

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi: w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» 15 od wiersza. Reklamy pojed. po w tekście) po 30 kop. Numery pojed. po kop. 25. Za zmianę adresu kop. 28. Za dotarczenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 futa każdego egz.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO

Redakcyi mieści się na Jekatierin. kanale 49. Kantor główny w «Księgarni Polskiej» Br. Eymowicz (Kazańska 26). Biuro otwarte od 11 rana do 4 pop. Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od 3—4. Warsz. agencja «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat. 26), przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy. Zagraniczne agencje «Kraju»: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących księgarniach. Adres Redakcyi i Administr. dla listów i telegramów: «Petersburg. Kraj».

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” wraz z dwoma dodatkami: „Przeglądem Literackim” (16 str.) i „Ekonomistą” (8 str.), składa się z 44 stronnic.

Treść N-ru 8-go «Kraju»:

Słowo wstępne: Nowe prądy w Galicyi, p. A. B. Z. List otwarty do redaktora «Kraju»: Mirosława Dobrzańskiego Artykuły i korespondencye: Orleanista o Rosyi. Nowe wystąpienie Hartmana. Dwa dokumenty.

Dział zagraniczny. Ziemie i kolonie polskie: ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Srednika, z Poznania p. Domarata i t. d. Echa słowiańskie. Kronika zagraniczna.

Dział polityczny. Z politycznego świata, p. Krajowca. Tydzień polityczny. Telegramy.

Dział bieżący. Z tygodnia. Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy. Wiadomości ogólne. Kronika petersburska. Z Warszawy: Kronika warszawska p. Nępa. Ze sztuki p. Skierkę i inne drobne wiadomości. Z kraju i ze świata. Kronika pośmiertna.

Listy z prowincyi: z Wilna p. L. U., Huszicza etc., z Mińska lit. p. Serrusa i Al. Jelskiego, z Kijowa p. M. Trzaskę itd.

Kuryer prawny. Sprawozdania sądowe. Jurisprudencja senatu. Wokanda senatu. Odpowiedzi prawnika. Treść pism prawnych.

Kuryer kościelny. Wieści z Rzymu. Zmiany w duchowieństwie. Wiadomości krajowe i zagraniczne. Czasopisma kościelne.

Kuryer szkolny. Sprawy ogólne. Zmiany osobiste. Z towarzystw akademickich. Z uniwersytetów. Wyższe zakłady specjalne. Średnie zakłady naukowe. Nauczanie początkowe.

Doniesienia. Odpowiedzi od redakcyi. Zaslubiny i Nekrologia. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Wojna (wiersz), p. Maryę Konopnicką. Wies w poezyi polskiej, p. D-ra L. Finkla. Z wycieczki stepowej, p. Jana Iłgowskiego. Ustawa 3-go Maja. Z pośmiertnej spuścizny po Księdzu Walerjanie Kalince (d. c.). Nowy nauczyciel, opowiadanie Alfonsa Daudeta, tłómaczył Zyzma. Społeczeństwa pierwotne. Lewis H. Morgan. Społeczeństwo pierwotne czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, p. W. Anczyca. Upadek «Słowianskiego Sbornika», p. J. E. Chopin u Radziwiłła, nowy obraz Siemiradzkiego, p. J. K. Sprawozdania literackie: Ziemia Teofil Dr. «Młodość Mickiewicza», p. S. Matusiaka. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki otrzymane w redakcyi «Kraju». Treść pism. Bibliografia tygodniowa.

EKONOMISTA.

Produkcyjność gospodarstw wielkich, średnich i małych, p. Karola Filipowicza. Wywóz spirytusu, p. Br. Wernera. O robotniku w Cesarstwie i Królestwie, p. Z. Kontraktów kijowskie, p. M. Trzaskę. Z towarzystw ekonomicznych. Z towarzystw rolniczych. Piśmiennictwo ekonomiczne.

Przewodnik: Ruch własności ziemskiej. Dostawy i licytacje. Poszukiwanie pracy.

Tydzień ekonomiczny: Koleje żelazne. Komunikacye wodne. Finansowość. Cła i podatki. Wystawy i kongresy. Jarmarki. Kronika zagraniczna. Rolnictwo. Hodowla bydła. Przemysł wiejski. Cukrownictwo. Gorzelnictwo i piwowarstwo. Przemysł fabryczny. Przemysł górniczy. Przemysł żelazny. Przemysł tkacki. Przemysł drobny. Leśnictwo. Rybołówstwo. Handel.

Tydzień giełdowy. Z rynków towarowych.

Nowe prądy w Galicyi.

Lwów, 20 lutego 1).

W Galicyi, niegdyś tak ruchliwej, w ostatnim jednak dziesięcioleciu nader

1) Artykuł niniejszy, jako poruszający kwestyę doniosłego znaczenia, podajemy na miejscu naczelnem. Omówimy go w następnym N-rze «Kraju».

spokojnej, pod koniec nawet apatycznej, nie małego rumoru narobiła broszura p. t. «Nędza w Galicyi w cyfrach» p. Stanisława Szczepanowskiego, właściciela kopalni i wielkiej rafinerii nafty w Słobdzie Rungurskiej, który przed dwoma laty został wybrany przez obywatelstwo czterech powiatów delegatem do austriackiej rady państwa. Chociaż pojawiła się ona dopiero przed miesiącem, cała jednak Galicya mówi o niej prawie tyle co o wojnie, dzienniki zaś tak lwowskie jak krakowskie, między niemi nawet «Czas», poświęcają jej wiele miejsca i autorowi pochwał nie skąpią.

O nędzy galicyjskiej, jej przyczynach i środkach zaradczych wielu już pisało; począwszy od Waleryana Kalinki, który w r. 1853 wydał w Paryżu niepospolite dzieło p. t. «Galicya i Kraków pod panowaniem austriackim», a skończywszy na monografiach d-ra Rutowskiego, poświęconych sprawie przemysłu galicyjskiego,—wszelako niczyja praca nie wywołała takiego wrażenia, jak właśnie broszura p. Szczepanowskiego. Wybitne zdolności autora, których złożył dowody, reformując przemysł naftowy w Galicyi, broniąc go w Wiedniu przeciw falsyfikatom kaukazkim, każe nam przypuszczać, że tym razem nie mamy do czynienia z publikacją odosobnioną, ale raczej z manifestacją polityczną szerszego kroju i dla tego obszerniej zamierzamy o niej pomówić.

Nim jednak dotkniemy samej książki, musimy wpierym zauważyć, że jest ona jakby dalszym ciągiem, objaśnieniem i uzupełnieniem tego, co przed laty pięciu dr. Tadeusz Rutowski wypowiedział w swojej wybornej pracy, zatytułowanej «W sprawie przemysłu krajowego», która jako zbyt fachowa nie wywołała takiego wrażenia, na jakie ze wszech miar zasługiwała. Do tych jednak, którzy ją uważnie przeczytali, należał były marszałek s. p. Mikołaj Zybliekiewicz. Powołał on natychmiast jej autora do wydziału krajowego, gdzie mu oddał biuro statystyczne, a następnie przy jego czynnym współdziałaniu przedłożył sejmowi cały szereg ustaw, mających na celu podniesienie przemysłu w Galicyi. Od tego też czasu widzimy zwrot ku lepszemu. W wielu miejscowościach powstają szkoły przemysłowe, tu i owdzie zawiązują się spółki przemysłowe, kraj zaczyna się także opiekować zamierającym przemysłem domowym, słowem na polu dotąd odłogiem leżącym objawił się ruch, jakiego przedtem w Galicyi nigdy nie było. Nie jeden patrząc na to nazywał usiłowania Zybliekiewicza eksperymentami zastarzałymi i niepraktycznymi, wszelako większość kraju musiała być innego zdania, skoro w chwili, gdy Z. z marszałkowstwa ustąpił, wszystkie rady powiatowe przez usta swoich prezesów prosiły go, by cofnął swoją rezygnacyę. Nowy marszałek hr. Jan Tarnowski niby to dalej prowadzi ekonomiczną politykę swego poprzednika, jednak nie mając ani tej co tamten energii i przedsiębiorczości, ani ufności w własne siły, ani wiary w powodzenie, nie nadaje już tonu całej akcji i dla tego znów o niej przycichło.

Główny atoli inicjator nowego kierunku, dr. Rutowski, otrzymał w roku ubiegłym mandat do rady państwa z miast Tarnowa i Bochni. W Wiedniu zastał on kilkunastu młodszych kolegów, między tymi p. St. Szczepanowskiego, którzy w zupełności jego poglądy podzielają. I oto pojawia się nagle książka p. t. «Nędza w Galicyi w cyfrach», mająca na celu rozszerzenie, objaśnienie i spopularyzowanie w kołach najszerszych ekonomicznego programu d-ra Rutowskiego.

Na czem polega ten program? Możemy go streścić w kilku słowach: Galicya miasto bawić się w politykę wielką, której jałowość wszystkich w oczy uderza, powinna raczej pomyśleć o podniesieniu całej swojej produkcji, bo jeśli tego nie uczyni, marnie zginie. Że zaś rząd centralny prawdopodobnie nic dla niej nie uczyni, więc w ramach autonomji niech wyteży wszystkie siły i sama pracuje nad swoim odrodzeniem. Kraj niech się nie lęka choćby największych ofiar, bo dopiero wtedy podniesie się w nim rolnictwo, powstaną fabryki i zdrowy handel zakwitnie, gdy za przykładem innych krajów cywilizowanych wesprze i on w tym kierunku usiłowania prywatne. Ościenne Węgry dają wyborny obraz skutków takiego gospodarstwa nakładowego. Jeszcze lat temu 20 był to kraj biedny, dziś jest kwitnący. Ale za to podatki są tam dwa razy tak wielkie jak w Galicyi. Gdy będziemy bogaci i światli, równocześnie bowiem trzeba krzewić oświatę na zdrowych podstawach, będziemy także silni, a wtedy nasz głos w Austrii zaważy.

Aby okazać, jak jest niezbędną tego rodzaju polityka ekonomiczna, p. Szczepanowski na podstawie dat statystycznych, zebranych z rozmaitych państw, prowincyj i epok, daje w swoim dziele niezmiernie dokładny, wyrazisty i straszny obraz nędzy galicyjskiej. Po rozpatrzeniu się w licznych tabelach, dowiadujemy się ku wielkiemu zdumieniu a niemniejшему przerażeniu, że Galicya jest krajem biedniejszym od samej Irlandyi, tego prototypu nędzy europejskiej, gdyż jej mieszkańcy w przecięciu mniej mają pożywienia niż żebracy angielscy, utrzymywani w zakładach publicznych. Żałujemy, że brak miejsca nie pozwala nam tak z autora korzystać, jakbyśmy tego pragnęli, wszelako zdaje nam się, że i z tych kilku dat, które przytoczymy, czytelnik poweźmie dość jasne wyobrażenie o smutnych stosunkach ekonomicznych, panujących pod Karpatami.

Galicyę poczytują wszyscy za kraj tak rolniczy, że może zboże eksportować; tymczasem ona wywozi tylko to, co sobie od ust odejmie. Na jeden kilometr kwadratowy przestrzeni przypada w niej 60 głów rolniczych, t. j. więcej niż gdziekolwiek indziej w Europie, mimo to w porównawczych cyfrach jej produkcya zboża tak się przedstawia: Anglja produkuje na głowę 22 centnary metryczne, Francya 16, Królestwo polskie 91, Galicya ledwie 6³/₄ cent. Cała produkcya przynosi rocznie 341 milionów, a ponieważ mieszkańców jest 6,400,000, przeto na głowę wypada 53

guldeny. Przeciwnie w samym Królestwie polskiem wypada 91 guld., w innych zaś krajach cywilizowanych bez porównania więcej. Wydajność pracy robotnika galicyjskiego jest bardzo małą. Przedsiębiorca angielski Brassey obliczył przy budowie kolei lwowsko-czerniowieckiej, że chociaż robotnik galicyjski nie dostawał ani piątej części zapłaty robotnika tej samej kategorii w Anglii, to jednakowoż roboty ziemne, obliczone na metr kubiczny, tyle kosztowały w Galicyi co i w Anglii. Autor na podstawie dat statystycznych dochodzi do tej smutnej konkluzji, że każdy galicyjanin pracuje za ćwierć, a je za pół człowieka, konsumpcya bowiem roczna na głowę mieszkańca wynosi w ekwiwalencie zboża: w Anglii 607 kilo, we Francyi 586 kilo, w Galicyi ledwie 261 kilo. Po zestawieniu dalszych dat okazuje się, że jeśli każdy galicyjanin chciał się tak dobrze żywić, jak francuz lub anglik, nateraz Galicya nietylko nie mogłaby nie eksportować, ale musiałaby jeszcze drugie tyle przywozić z zagranicy, ile dziś wynosi cała produkcya. Teraźniejszy wywóz płodów rolniczych jest *horrendum* ekonomicznem. Kraj wywozi nie nadwyżkę, ale eksportuje co może, pod wpływem nieubłaganej konieczności, bo inaczej zostałby bez pieniędzy. Według p. Sz. na całej kuli ziemskiej niema kraju, gdzieby się gorzej i nędzniej żywiono niż w Galicyi. Idąc dalej, wykazuje on, że wskutek braku pożywienia w Galicyi umiera rokrocznie 50,000 ludzi z głodu, gdyż w porównaniu z krajami lepiej odżywianymi, o tyle większą jest w niej śmiertelność. Za to alkoholu potrzebuje ona więcej niż jakakolwiek inna prowincya, spirytusem bowiem musi watale ciało podtrzymywać, a za sam tytuł daje rządowi 8 milionów rocznie. Wszystkich podatków płaci Galicya razem 60 mil., 9 guldenów na głowę. Na oko zdawałoby się, że to nie jest wiele, ale jeśli się zważy, że prusak oddaje skarbowi ledwie $\frac{1}{20}$ swego dochodu, belg $\frac{1}{15}$, anglik $\frac{1}{10}$, to się okaże, że Galicya jest krajem podatkami najbardziej przeciążonym, ponieważ w niej musi każdy mieszkaniec oddać skarbowi $\frac{1}{5}$ swego dochodu. Roczny niedobór finansowy wynosi 10 mil. i ten bywa pokrywany ubytkiem ziemi. Obywateli, posiadających większą własność, po odtrąceniu 380 obcych i żydów, jest razem 1,550, między którymi można by jednak naliczyć finansowo niezależnych ledwie 400. Dochód całego obywatelstwa wynosi 10 mil. rocznie. Taką samą potęgę zarabiają propinatorowie. Szlachta jedynie dla tego dotąd nie zbankrutowała, że wartość ziemi acz zwolna jeszcze się podnosi, więc też ratuje się ona coraz wyższymi pożyczkami. Stanem najbogatszym i najliczniejszym jest wszelkiego rodzaju biurokracya, inteligencya zaś niezawisła liczy ledwie 7,000 rodzin. Wpływ biurokracyi jest, zdaniem autora, fatalny, bo dla tego, że się spolonizowała i wygląda jakby kość z naszej kości, a jest zawisłą od rządu obcego, szerzy demoralizację. Galicyanie wierzą już tylko w nią, a nie we własne siły.

Sądzimy, że te cyfry powinnyby wystarczyć. P. Szczepanowski na nędzę powszechną i postępujący wśród za nią tak upadek ducha jak i charakterów, widzi tylko jeden ratunek: Oto należy sprowadzić obce kapitały, obcych przedsiębiorców, aby ci przy pomocy kraju tak samo jak w Węgrzech dźwignęli rolnictwo, przemysł i handel. Wtedy stan średni wzmoże się, nabierze siły i stanie się bardzo wpływowym, może nawet decydującym czynnikiem w życiu tak społecznem jak politycznem Galicyi.

Jeśli dodamy, że praca cała, acz miejscami nie wolna od paradoksów i zbyt jaskrawości, jest napisaną obrazowo, energicznie, z wiarą w powodzenie i że na każdej jej karcie widnieje szlachetna tendencya, mająca przedewszystkiem dobro kraju na względzie, to dziwić się nie będziemy, dla czego zrobiła ona w Galicyi tak wielkie wrażenie. A teraz rzucimy okiem na jej stronę polityczną.

W pierwszej połowie ery konstytucyjnej, Galicya walczyła z jednej strony o autonomję, z drugiej o ugruntowanie polskiego języka tak w szkole jak w urzędzie; a że ówczesny namiestnik, hr. Agenor Gołuchowski, mąż stanu miary niezwykłej, wspierał gorliwie jej usiłowania, przeto w końcu zdobyła czego pragnęła. Wśród tej akcji, różnice między stronnictwami, nie były jeszcze tak zaakcentowane, jak są dziś, wszyscy bowiem, mając cel wspólny, szli w zwartym szeregu do ataku, a ich kierownikami byli ludzie prawdziwie zdolni, choć nie wysoko urodzeni: Franciszek Smolka i Floryan Ziemiałkowski. Wypada tu jeszcze dodać, że hr. Gołuchowski, acz zachęcał synów szlachty, by w służbie rządowej kariery szukali, nie stanął jednak nigdy li po stronie zachowawców, ale jako dobry polityk, starał się pozostawać na dobrej stopie ze wszystkimi stronnictwami i w urzędach nie urodzenie, lecz prawdziwą zdolność popierał. Wówczas istniała już historyczna szkoła krakowska, której nauka polska tyle dziś zawdzięcza, ale jej członkowie nie mogli jeszcze zorganizować się w formalne stronnictwo polityczne, ponieważ za rządów Gołuchowskiego, spoglądającego na panów krakowskich z nieufnością, może nawet z zawiścią i lękającym się, by nad nim kto nie wziął góry, było to rzeczą wręcz niemożliwą. Po zdobyciu autonomji i języka, Galicya marzyła jeszcze czas jakiś o stanowisku odrębnem i w tym czasie uchwaliła głośną rezolucję; wszelako, gdy ten nowy krok nie został pomyślnym skutkiem uwieńczony, krajowi brakło dalszego programu. Odtąd nie widzimy sztandaru, na któryby się chcieli wszyscy zgodzić i w jego obronie razem walczyć. Jedni utrzymywali, że Galicya wszystko już otrzymała, co otrzymać mogła, drudzy, że Austria stara, chwiejna i słaba więcej jej dać nie może, boby się mogła sama wobec ościennych mocarstw skompromitować.

Nie długo potem umarł hr. Agenor Gołuchowski. Nastąpiło, co musiało nastąpić. Ogół trzymany silnym kitem, którym była osoba namiestnika, rozpadł się na stronnictwa, z których każde zapewniało, że tylko ono posiada całą prawdę polityczną i że nikt inny jeno ono da krajowi taki program, jakiego tenże potrzebuje. Stronnictwem, które się najprędzej zorganizowało, było krakowskie, oparte o tamtejszą szkołę historyczną, a znane daleko po za granicami kraju pod nazwą «stańczyków.» Ponieważ w społeczeństwie trwało jeszcze sporo dawnych, a wielce szkodliwych ułud i błędów, więc gdy ono uderzyło w takowe z całą bezwzględnością, tak tem krajowi zaimponowało, że niejeden niezdecydowany, wierząc w jego rozum, energję i patryotyzm, którego nikt stańczykom nie może odmówić, przytem olśniony nazwiskami historycznemi, które między nimi rej wiodły, zaciągnął się w ich szeregi. Okoliczności nadzwyczaj sprzyjały dalszemu rozwojowi tego stronnictwa. W pałacu namiestnikowskim zasiadł jeden z jego przyjaciół tak towarzyskich jak politycznych, hr. Alfred Potocki, marszałkiem zaś krajowym został drugi jego przyjaciel, hr. Ludwik Wo-

dzicki. Odtąd nabiera ono sił z każdym dniem, a mając po swej stronie zwierzchników władzy tak rządowej jak autonomicznej, zajmuje najwybitniejsze stanowiska w urzędzie i kościele; a gdy nakoniec połączyło się z obozem konserwatywistów podolskich, zostających pod dowództwem Grocholskiego, staje się w Galicyi panującym. Kraj uznaje jego dyktaturę i czeka, co mu ona przyniesie. Stańczycy powiedzieli, że trzeba stać przy koronie i popierać państwową politykę monarchji austriackiej, bo tylko tak postępując, może Galicya zaskarbić sobie łaskę monarchy i dalsze od niego dobrodziejstwa otrzymywać. Chociaż program nie był nowy, to samo bowiem mówili przed nimi Gołuchowski i Ziemiałkowski, mimo to kraj przyjął go od nich z dobrodziejstwem inwentarza i czekał cierpliwie, co mu za to dadzą. Czekał, spodziewał się, w końcu nie dostał prawie nic. W każdym razie nie tyle, ileby miał prawo żądać. Od śmierci Gołuchowskiego, Galicya nie dostała nic takiego, coby się choć w połowie równało takiej np. zdobyczy, jak uzyskanie języka polskiego w szkołach i urzędach, a chociaż stańczycy wciąż na wszystkie głosy powtarzali, że rząd sprzyja krajowi, jednakowoż nie przeszkodzili nawet uszczupleniu zakresu działania autonomicznej rady szkolnej, co dla Galicyi było formalną klęską. Kraj coraz głośniej powtarzał, że się zawiódł w swoich nadziejach, ale za to członkowie stronnictwa panującego otrzymywali teki ministerjalne, ordery i tytuły, intratne posady bankowych gubernatorów, synekury na kolejach i wybitne stanowiska tak w urzędach jak w kościele. Jeśli zaś kraj kiedy zapytał, gdzie są obiecywane mu zdobycze, wskazywano na owe sukcesy, mówiąc, iż one świadczą lepiej niż cokolwiek innego, że rząd w rzeczy samej sprzyja krajowi. Powoli doszło do tego, że cała biurokracya stała się zawisłą od stronnictwa krakowskiego.

Z kraju przeniesiono całą wagę polityki do Wiednia; autonomję, która powinna być szkołą życia politycznego dla obywatelstwa, chciano przez połączenie z urzędami administracyjnymi całkiem zaprzepaścić, z sejmu zrobiono obszerniejszą radę powiatową, bez pieniędzy i bez wpływu, a jeżeli w Wiedniu powiodło się polskiemu delegatowi uzyskać kiedy kilkotysięczny zasiłek dla Galicyi, kazano to poczytywać za wielki sukces polityczny. Niedziw, że wśród takich stosunków, kraj robił się coraz obojętniejszym na sprawy publiczne. Pod rządami tego stronnictwa nie upłynął cały lat dziesiątek, a wkoło zapanowało takie zniechęcenie, że sprawami publicznymi nikt nie chciał się zajmować, o krzesła poselskie nikt nie pragnął się starać, nawet na wybory nie przyjeżdżano. W radach gminnych i powiatowych, w sejmie, w wydziale krajowym, wszędzie zapanował zastój przerażający. Równocześnie ludzie słabszego charakteru, zaczęli tłumnie przechodzić do obozu stańczyków, u nich bowiem widzieli przynajmniej organizację i siłę, której nie było w rozbitym obozie postępowym.

Nie trudno zbadać przyczyny jałowości polityki stańczyków. Analiza powołała ich do życia, nie synteza. Krytykować też umieją, nie budować. Jak długo mogli ogień gasić, byli nieźrównani i mieli rację bytu, lecz gdy nareszcie brakło nawet słomianego płomienia, brakło i im pola do działania. Na program dodatni, budujący, nie umieli się zdobyć. I nie można im się dziwić. Każdy daje tylko tyle, na ile go stać. Stańczycy, poddając zdro-

wej krytyce naszą przeszłość, oddali nam usługę olbrzymią, za co naród będzie im pewnie wdzięczny, ale też i na tem skończyli swoją rolę. Byli dobrymi polemistami, ale nie mężami stanu.

W ostatnich dwóch latach, w Galicyi coraz częściej podnosiły się głosy przeciw temu stronnictwu, a gdy w roku ubiegłym nastąpiły wybory uzupełniające w kilku okręgach, tak obywatele wiejscy jak mieszczaństwo i chłopi, wysłali do Wiednia samych takich delegatów, których program różni się radykalnie od polityki stronnictwa krakowskiego. Panowie: Rutowski, Szczepanowski, Lewadowscy, Niemczynowski, Orzechowski i inni są zdania, że nie w Wiedniu powinniśmy szukać zbawienia, lecz we własnym domu. Organem—mówią oni—przez który należy działać, jest sejm; siła, która nas wzmocnić powinna, jest autonomja; ogniskiem, które nas ma oświecić, jest nasza szkoła; cel, do którego nam dążyć należy, jest materialne, moralne i intelektualne dźwignięcie kraju. Dosyć nam wielkiej polityki w stolicy państwa—teraz czas przystąpić do mrówczej pracy u siebie. Jeżeli w Wiedniu będziemy mieli wśród delegacji kilku zdolnych ludzi, ci będą tam sprawowali obowiązki naszej ambasady, my zaś będziemy tymczasem reorganizowali Galicyę i ratowali ją od ruiny ostatecznej, bo ona tego bardziej potrzebuje, niż uśmiechów panów ministrów i zapewnien platonicznych, że rząd sprzyja krajowi.

Do grona posłów, którzy sobie ten program postawili, należą prócz wszystkich młodszych tacy szermierze parlamentarni, jak Smarzewski i Wysocki, tacy ludzie rozważni i spokojni, jak Alfons Czajkowski i August Lewakowski, tacy posłowie wytrawni, jak Starzyński i Onyszkiewicz. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Otton Hausner także się z nimi połączy. Przygotowuje się tedy akcja polityczna na nowych zupełnie podstawach, opierająca się nie o Wiedeń, lecz o złotą zasadę samopomocy, której pierwszym zwiastunem jest broszura p. Stanisława Szczepanowskiego.

Chociaż każdy, kto Galicyę dobrze życzy, musi pragnąć, by marzenia i zamiary stronnictwa młodego urzeczywistniły się jaknajrychlej i w granicach jaknajszerszych, mimo to nie taimy obawy, że zadanie, którego się ono podjęło, jest niezmiernie trudne do przeprowadzenia. Stronnictwo konserwatywne nie ustąpi bez walki, a kto je zechce pokonać, musi zatrząść jego podwaliny, musi opanować najpierw rady gminne, miejskie i powiatowe, potem sejm, w końcu radę państwa. Droga polowiczną do celu się nie dojdzie. A stronnictwo młodych ma dostateczne siły potemu?

Cokolwiek jednak nastąpi, już sam fakt, że w Galicyi objawia się w polityce nowy, praktyczny kierunek, że występują na widownię ludzie, którzy chcą pracować i że stan średni, dotąd bezwładnie leżący, poczyna się organizować, jest zjawiskiem wielce pocieszającym i dla tego działalność młodych posłów zasługuje, byśmy jej z oka nie spuszczały.

A. B. Z.

W głośnej sprawie Siemieński *contra* Kramsta odebraliśmy od p. Mirosława Dobrzańskiego, redaktora «Tygodnia» z Piotrkowa, list który zamieszczamy, zastrzegając sobie powrót jeszcze do tego przedmiotu.

Panie redaktorze!

Smutne wrażenie na tutejszą paletę i szerokie koło publiczności, interesującej się sprawą Kramsty, zrobił artykuł adwokata przysięgłego, Artura Bardzkiego z Warszawy, pomieszczony

w N-rze 3 «Kraju» i zatytułowany «Strona prawna i społeczna procesu Kramstów z Siemieńskim». Dotąd byliśmy przyzwyczajeni, że gdy jakikolwiek z prawników naszych zabrał głos publicznie, robił to bądź w celu naukowym, bądź też mając na widoku dobro i interes publiczny; zawsze też tego rodzaju głosy były nacechowane jasnością wykładu i bezstronnością, znajomością przedmiotu i beznamyślnym poglądem.

Niestety, nie możemy tego powiedzieć o artykule p. Bardzkiego. Pomijając całą niewłaściwość tego wystąpienia ze strony adwokata, który powinien znać zasadę, że «*res judicata pro veritate habetur*»; pomijając tę okoliczność, że łamy pisma nie są właściwym miejscem dla wnoszenia obron przez niepowołanych do sprawy obrońców; cała argumentacja p. Bardzkiego ze strony prawnej zdradza nieznaną odnośnych przepisów, ze strony zaś społecznej jest, co najmniej, dziwną!

Nie mogło też być inaczej: p. Bardzki na sprawie nie był, akt jej, które znajdują się jeszcze w sądzie okręgowym w Piotrkowie, nie czytał; cały więc materiał do swej filipiki mógł poczerpnąć z notatek, udzielonych mu przez stronę interesowaną. Pan B. przyznaje, że nie są mu znane wywody prawne wyroku sądu okręgowego; jednakże sam usiłuje takowe wyprowadzić. Sądźmy, że właściwiej było poczekać na motywy sądowe, a nie bałamucić opinii szychem wiedzy prawniczej. Twierdzenie p. Bardzkiego z materji prawa austriackiego i obowiązującego prawa hipotecznego, oraz znaczenie zasady «*locus regit actum*», wyczerpująco zostały wyłożone w motywach wyroku, które w jednym ze specjalnych pism się wkrótce ukazały i do których ciekawych odsyłamy; nie tu bowiem miejsce dysputować z p. Bardzkim, którego argumenty prawne poważnych prawników nie przekonują; zasady zaś wypisane z notatek jednego z obrońców Kramsty nawet przez dwóch pozostałych adwokatów Kramsty na seryo nie były traktowane; mogą one tylko obalamucić publiczność i niezujących faktycznego położenia rzeczy—ale nie specjalistów-prawników.

A teraz *cui bono* p. Bardzki, nie będąc obrońcą pp. Kramstów, przyodziewa pancerz nacjonal-liberalów i uderza w wielki dzwon alarmu za poniesioną jakoby krzywdę przez kilku członków wielkiej niemieckiej ojczyzny?... Dlaczegoż proces między prywatnymi ludźmi, prowadzony ściśle na gruncie prawnym, przenosić na grunt społeczny i straszyć zlemi skutkami, jakie ztąd dla naszego dobra publicznego wyniknąć mogą? Daleko ogólniejsze znaczenie miały rugi pruskie w Poznańskiem: tam chodziło o prawa nie kilku osób, lecz kilkudziesięciu tysięcy ludzi; tam też, aby dopiąć celu sfabrykowano prawa *specyalne* i dopięto go! Dopięto celu, jaki niemcom *specyficznym* pojęty ich państwowy interes wskazywał! Wtedy nie słyszeliśmy ani wywodów prawnych ani społecznych p. Bardzkiego, w obronie słabych przeciwko silnym. Być może, że to już taka natura pancerza nacjonal-liberalnego! Bo kiedy szlachcic polski żąda od swego sądu, aby tenże sąd postąpił w myśl *najwyraźniejszego* przepisu prawa, aby zmusił współziomków p. Bismarka do szanowania choćby tylko formalnych przepisów u nas *obowiązujących*, — p. Bardzki dostaje zawrotu nad taką odwagą zwykle miękiego z natury szlachcica i w szeregu postawionych czytelnikom pytań, o mało nie daje odpowiedzi: *finis... mundi!*

Nie, szanowny mecenasie potężnych tego świata! sprawa Siemieńskiego przeciwko Kramście wcale nie rzuciła odmiennego światła na charakter stosunku pomiędzy Gustawem Kramstą a Jackiem Siemieńskim; przeciwnie, z pokładanych dowodów można wyprowadzić szereg wniosków, że akt kupna sprzedaży pokrywał inny stosunek między stronami; pokładane kopje prywatne z dokumentów pisanych po niemiecku, mające niby dowodzić wypłaty szacunku, nie znalazłyby uznania i u p. Bardzkiego, gdyby je sam przejrzał, choć gorliwie tak utrzymuje, że stanowią one dowód znacznej wypłaty uczynionej Siemieńskiemu, lub że te pieniądze Siemieński odbierał na poczet szacunku.

Nie ciskali też obrońcy pp. Kramstów w oczy obrońcom Siemieńskiego poważnego pytania, dlaczego ci ostatni nie występują z akcją rewindykacyjną, ponieważ obrońcy pp. Kramstów należą do poważnych prawników i wiedzą, że do powoda należy wybór akcji, jak również wiedzieli, że taka a nie inna akcja musiała być wniesioną.

Szanujmy obowiązujące prawo—i nie słuchajmy niepowołanych, którzy nie wahają się przepisów jego wśród nas osłabić: bo tym tylko sposobem zdołamy przeszkodzić nowemu zaborowi przez cudzoziemców naszego pogranicza! Nie chcemy nie zabierać nawet niemcom; ale mamy prawo bronić swej ziemi i—powinniśmy korzystać z tego prawa!

Takie są myśli, wywołane żądaniem p. Bardzkiego, aby mu odpowiedzieć, co każdemu myślącemu człowiekowi nasuwa jego argumentacja.

Mirosław Dobrzański.

ORLEANISTA O ROSYI.

(Artykuł «Revue des deux Mondes».)

I.

Obwieszczony w tych dniach telegraficznie artykuł paryzkiego «Przeglądu dwóch światów» o powodach niemożliwości zawarcia ścisłego przymierza pomiędzy Rosyą a Francją, sprawił, jak się zdaje, niemale wszędzie wrażenie. Autorstwo jego, przypisywane naczelnikowi domu Orleanów hrabiemu Paryża, dotąd się jeszcze w zupełności nie potwierdziło i większość wpływowych pism rosyjskich, a między niemi «Now. Wr.» nie przypuszcza nawet, by osobistość tak wysoko położona i roztropna popełnić mogła niedyskrecyę podobną. W każdym razie z analizy artykułu, dokonanej przez dzienniki petersburskie, podejrzewać trzeba pióro nader wytrawne, doskonale z tokiem spraw dyplomatycznych obeznane i szczególnie w sprawach wojskowych zdradzające kompetencyę *hors ligne*. Ponieważ w ciągle jeszcze ważącej się dotąd kwestyi pokoju i wojny europejskiej jest to ciężarek międzynarodowy nieposledniego kalibru, przeto osnowę artykułu streszczamy na tem miejscu według najobszerniejszej i najspokojniej omówionej relacji o nim «Pietierburskich Wiedomości».

Wojsku rosyjskiemu oddaje autor sprawiedliwość należną: z piechurą, przyzwyczajoną do znoszenia trudów najcięższych, cierpliwą i karną, mało który żołnierz w Europie mierzyć się może; jazda znowu stepowa, głównie kozacka, jest tak liczną, że w ciągu dni kilku setki wiorst zalać ją nietrudno, jakkolwiek z drugiej strony lesne i moczarowe przestrzenie na zachodnich granicach Rosyi znacznie utrudniają działanie kawaleryi wielkimi masami. Co do oficerów, dowódców i głównego sztabu, ustępują oni zagranicznym, szczególnie niemieckim, nie tyle może pod względem naukowym, ile pod względem doświadczenia, a cała w ogólności armja zostawia niemało do życzenia w punkcie ustroju administracyjnego i środków koncentracji. Ostatnia zwłaszcza okoliczność wraze wojny stanowcze mogłaby mieć znaczenie. Artykuł «Revue des deux mondes», powołując się w tej mierze na zdanie samego «Russk. Inw.», który w głośnym komunikacie urzędowym wręcz oświadczył, że w zakresie unieruchomienia wojsk Rosyi nie zdołałaby sprostać swym sąsiadom,—rozległe i doniosłe wyprowadza wnioski. Utrzymuje mianowicie, że niezwykła prawie w walce odpornej armja rosyjska, z powodu niezwykłych swych niedostatków mobilizacyjnych, nie mogłaby liczyć na powodzenie ani w walce zaczepnej, ani też, jak to również komunikat «Inwalida» zaznaczył, w początkach wszelkiej kampanji tak obronnej jak i napastniczej. Luka ta w organizacji Rosyi nader groźnymi następstwami skrupiłaby się przedewszystkiem na jej sprzymierzeńcach, to jest w wypadku danym na Francyi. Uporać się z rozległymi, nieobjętymi przestworzami Rosyi nieprzyjacielowi nie przyszłoby ani łatwo ani prędko, a raz na te obszary zabrnawszy, wyostać się mu z nich prawie niesposób; lecz cóżby tymczasem stało się z zachodnim sprzymierzeńcem Rosyi? Najprostsza roztropność doradzałaby wprowadzić nie występować w pole, aż dopóki Rosya sił swych w zupełności nie skupi; lecz w takim znowu wypadku czyliż podobna przypuścić, aby przeciwnik był do tyła ślepy, iżby sprzymierzeńcom Rosyi pozwolił swobodnie wybrać chwilę do rozpoczęcia walki? To jedno. Powtóre, «u kolosa północnego skóra gruba», czyli innemi słowy, Rosyę zasłania od Zachodu szeroki pas ziem pół-obcych, polskich, litewskich, lotewskich, w których ciosy, zadane przez wojnę, najmniejby dotkliwie uczuły się jej dąły. Całkiem co innego we Francyi, gdzie nieprzyjacieli po pierwszej zaraz bitwie urzęczy się mógł na kwitnących i bogatych płaszczynach Champanji, a już po drugiej byłby tuż pod fortami Paryża. Różnica oczywista, a ciężar jej dla Francyi powiększa jeszcze ten wzgląd, że, jak tego dowodzi przeszłość, wszelkie zagraniczne wtargnięcia do Rosyi kończyły się zawsze niepowodzeniem (Zygmunt III, Ka-

rol XII, Napoleon I), wtedy gdy także najazdy na Francję stale się udawały (wojny 1814—1815 i 1870—1871). «Nie wiem—powiada autor—czy armję niemiecką spotkałby dziś w Rosji los Karola XII i Napoleona. Bardzo być może, że koleje żelazne zdjęły z dzierżaw imperyi północnej tę nietykalność, którą jej niegdyś zabezpieczały przestrzenie niezmiernie; z tem wszystkiem nie ulega wątpliwości, że Rosja podziśdzien zachowała w sobie coś niedostępnego. Jest to pod względem strategicznym jestestwo jakieś—ręczy można—nieorganiczne: niema w niem ani serca, ani mózgu, kędyby cios śmiertelny zadać było można. Nie istnieje żadne miasto, żadna stolica rosyjska, do której się dostawszy nieprzyjaciół byłby pewnym, iż zdobył pokój, w klimacie zaś takim niepodobna przecież wiecznie wojny prowadzić. Chociażby wojska rosyjskie wszędzie na głowę pobite zostały, jeszcze i wówczas zwycięzca nie wiedziałby, jak i gdzie ma zbierać owoce swego tryumfu i w jakie dążyć strony, by rokowania o pokój skutecznie rozpocząć. Przeparta nad Wisłą, przeparta nad Niemnem, nad Dźwiną, nad Dnieprem, Rosja wybornie dalej prowadzić może walkę nad Wołgą i Donem, wtedy gdy jej sojusznik zachodni jużby oddawna ujrzał się zmuszonym błagać o miłosierdzie».

Oto dla czego autor artykułu «Revue des deux mondes» ostrzega współziomków przed niebezpieczeństwem nadziei wygórowanych. Miliony żołnierzy zwolanych pod chorągwie cesarskie, to jeszcze nie ostatnie słowo w walce. Przewaga Rosji—niezaprzeczona i niewątpliwa, a tej natury, że mniej niż za jakie lat pięćdziesiąt żadna z nią walka nie będzie możliwą—polega całkowicie na jej masie olbrzymiej; lecz sama ta masa, dająca Rosji prym w wojnie obronnej, stanowi w wojnie zaczepnej zawadę i niedogodność. Autor powołuje się jako na przykład na wojnę wschodnią, w której tyle czasu zużyto na przywiezienie dwóch armij do Bułgarii i Armenii, i kiedy pomimo zachodów, trudów i strat poniesionych dla uporania się z jedną Turcją, wypadłoby może w końcu sciągnąć armję trzecią, gdyby nie odsiecz rumunów. Artykuł przyznaje, że odtąd, w ciągu lat dziesięciu, główny sztab rosyjski przedsięwziął niewątpliwie należyte środki celem udoskonalenia swych sił bojowych, niemniej przecież zaznacza, że wojna z Niemcami i Austrią to nie jedno co zapasy z Turcją, jeśli się nawet pominie inne państwa, które do potrójnego przymierza przystąpić nie wahają się w razie wypowiedzenia wojny. Współudział floty angielskiej jest dla autora, w takim wypadku, ewentualnością prawdopodobną. «Zresztą—powiada—nie tylko Anglja, ale i inne też mocarstwa żywią wiele nienfności ku Rosji. Zarówno w Sztokholmie jak i w Rzymie uważają, że zbyt wiele miejsca zajmuje ona na mapie Europy. Sojusz potrójny niechybnie, wobec powszechnego tego usposobienia, przyciągnąłby mógł na swoją stronę Turcję, Rumunję i drobne państewka wschodnie». A lubo nawet związek Rosji i Francji zdołałby, zdaniem autora, stawić czoło koalicji wszystkich państw Europy, to jednak twierdzi, że wszystkie pożytki przymierza franko-rosyjskiego zgarnęłaby Rosja, wszystkie zaś ciężary i niedogodności spaśćby musiały na Francję. Tej drugiej wypadłoby walczyć z nieprzyjacielem na wszystkich swych kresach jednocześnie: na lądzie i morzu, w Europie i Afryce, a bez żadnej pewności na to, że daleki jej sprzymierzeniec wschodni będzie miał czas lub możność podania jej ręki. «Oto dla czego (kończy) wolno utrzymywać, że z wojskowego punktu widzenia, wszystkie korzyści przymierza franko-rosyjskiego spadłyby przeważnie na stronę Rosji, wszystkie zaś niebezpieczeństwa zwałiby się głównie na stronę Francji».

II.

Względy polityczne niemniej wyraźnie od wojskowych przemawiają, zdaniem «Revue des deux Mondes», przeciwko sojuszowi franko-rosyjskiemu. Wypada to przede wszystkim z międzynarodowego stanowiska obu państw, które bynajmniej nie jest jednakowem. Dla Rosji sama już tylko perspektywa przymie-

rza z Francją stanowi przyrost i wzmocnienie sił: gatunek to pogródki, której polityka rosyjska używać może bez przyjmowania na siebie jakichkolwiek zobowiązań. Ażeby mógł skorzystać z tego strachu na wróble, Rosja nie potrzebuje wcale rąk sobie związywać. Zgodnie z tem, co książę Bismark wyraził w swej mowie z dnia 6 lutego, w Petersburgu oddawna ustaliło się przekonanie, że w chwili, kiedy Rosja wypowie wojnę Niemcom, karabiny Chassepot lub Lebeli same zaczną strzelać. Niemcy—powiadają tam—zagarnawszy Metz i Strasburg, stworzyły z armji francuskiej lewe skrzydło rosyjskich sił zbrojnych. Co do Francji, żadna pod tym względem wzajemność na jej korzyść nie zachodzi. Przeciwnie, jedno posiadzenie Francji o zamiar związania swych losów z Rosją odsadza ją od resztek sympatyj na Zachodzie Europy, u południowych stoków Alp i za Lamanszą. Tym sposobem, że tu użyjemy metafory bismarkowskiej, francuzi myślą się bardzo, gdy sądzą, że w przypuszczalnym sojuszu franko-rosyjskim Rosja stanie się atutem w grze Francji; sprawa bowiem ma się najzupełniej naodwrot.

To jeszcze nie wszystko. Bo kiedy Francja, raz ołsniona widokami związku z Rosją, wycofać się z tego zaczarowania nie ma sposobu, nie posiadając żadnych oprócz Rosji sprzymierzeńców na lądzie Europy, to dla Rosji odwrót zawsze był i jest możliwym. «Dopóki—pisze autor—między Berlinem a Petersburgiem nie doszło do wojny, wszystko jeszcze jest do naprawienia. Polemika dziennikarska równie mało kępuje rząd rosyjski jak i samego kanclerza niemieckiego: tu cenzura, tam fundusz gadzinowy są stale na zawołanie. Odwiedziny lub list cesarza Aleksandra III do swego sędziwego krewnego, spotkanie się p. Giersa z ks. Bismarkiem, wystarczają aż nadto do zbliżenia obu rządów. Nic przed Rosją nie zagradza powrotu do przyjaźni Niemiec lub do odnowienia przymierza trójcesarskiego, jak skoro polityka jej wyciągnie dla siebie wszystkie konsekwencye mniemanego swego związku z Francją. Bardzo być może, że doświadczenie było dla zaspokojenia rosyjskiej miłości własnej w sprawie bułgarskiej. Niema takiej sytuacji, wobec której cesarz rosyjski nie mógłby już liczyć na dobre przyjęcie nad Sprewą lub nad Dunajem». Słowem, podczas kiedy Rosja w każdym wypadku ma przed sobą do wyboru kilka dróg otwartych, dla Francji byłoby rzeczą nadzwyczaj niebezpieczną stawiać siebie na ślepo w położeniu bez wyjścia, bo całkiem osamotnioną.

Co więcej, nierówność między dwoma państwami nie przestałaby istnieć nawet wtedy, gdyby Rosja zobowiązała się do wspólnego działania traktatem formalnym. Zawrzeć pokój po szczęśliwej czy nieszczęśliwej wojnie o wiele łatwiej cesarstwu rosyjskiemu, niż Rzeczypospolitej francuskiej. Rokowania o pokój w każdym razie dogodniej się prowadzą pomiędzy panującymi; na wypadek zaś, gdyby obaj związkowi upadli pod ciężarem koalicji europejskiej, zwycięzcy z pewnością o wiele łagodniej traktowaliby jedną stronę niż drugą. Wojna niefortunna bez trudu zakończyłaby się mogła na pogodzeniu się trzech cesarzy i na nowem świętem przymierzu przeciwko rewolucji.

Taką jest sytuacja ogólna, takim jest rzeczywisty stan rzeczy. Wynikałoby z niego, że Rosja i Francja nie mają już żadnej dobrej racji do zbliżenia się wzajemnego? Bynajmniej. Wobec potrójnego przymierza mocarstw środkowej Europy, zobopólne ku sobie ciążenie Petersburga i Paryża jest zupełnie wytlómaczonem. Ale celem tego ciążenia musi być pokój, nigdy wojna. Tkwi to w naturze spraw francuzkich, w organicznym ustroju Francji tegoczesnej, gdzie przeważna, pochłaniająca większość narodu niewątpliwiej pokojowo jest usposobiona. Jest to jedyny punkt, na którym w ogólnym bilansie wyborczym schodzą się ze sobą wszystkie stronnictwa francuzkie. Od anarchisty do legitymisty pokój stanowi nieodmierne hasło wszystkich programów wyborczych, co przecież nie jest rzeczą podrzędną w kraju, w którym przedstawicielstwo i głosowanie powszechne stanowi kardynalną zasadę ustroju

państwowego i gdzie opinia publiczna tak stanowczo i głęboko wpływa na ustrój rządu i na kierunek jego działalności. Pokój drogim jest we Francji zarówno oportunistom jak i radykalistom, gdyż zarówno jedni jak drudzy doskonale wiedzą, iż wojna pomyślna czy niepomyślna byłaby końcem panowania republikanów—końcem Rzeczypospolitej samej. To samo i pod względem dobrobytu materialnego, do którego francuzi tak żywo są przywiązani i na który wytrwają a umiejętną pracowitością najzupełniej zasłużyli. Zapewne na polu bitwy Rosja na jedną kartę postawiłaby nie mniej, co i Francja, to jest wszystko; więc nie tylko swe zdobycze z czasów Katarzyny II i Aleksandra I, ale też i cały swój rozwój materialny i moralny. Ale jeśli Rosja ze względów własnie swego ubóstwa i zacofania bez szczególnych cierpień i żalów poniosłaby skutki klęski, to podobnaż nędza byłaby nie do zniesienia dla narodu, stojącego na wiele wyższym szczeblu cywilizacji i rozwinięcia ekonomiczno-społecznego.

W końcu autor roztrząsa komunal, stereotypowo już niemal powtarzany dziś przez dziennikarstwo francuzkie i rosyjskie, że interesy Francji nigdzie się dziś z interesami Rosji nie stykają, że oba państwa mają jednych i tych samych nieprzyjaciół, oraz że pomimo zewnętrznej różnicy w formach politycznych, są to dwa społeczeństwa o dążnościach demokratycznych, w gruncie identycznych. Artykuł przyznaje, że pod względem poglądów i usposobień dziś przeważających nie da się zaprzeczyć, iż republikanie tegoczesni są za dni naszych równie rusofilami, jak przed kilku laty byli polonofilami. Coby się jednak tyczyło interesów, ściśle i rozumnie zdefiniowanych, autor nie podziela ogólnie w tej mierze przeważającego we Francji optymizmu i powołując się na historję, wykazuje na podstawie faktów powszechnie znanych, że najdrażliwszy i najcięższy do rozwiązania węzeł międzynarodowej polityki tegoczesnej: kwestya wschodnia o wiele częściej różniła Francję i Rosję niż sprzegła z sobą dwa te państwa. Czy Francja wyrzekła się już dziś «interesów, posłannictw, widoków i praw», jakie niegdyś nieważna na bliższym i dalszym Wschodzie? jest to pytanie bieżące do rozstrzygnięcia. W każdym razie to niezawodne, iż w Petersburgu o wiele chłodniej, spokojniej i praktyczniej zapatrują się na te zagadnienia niż w Paryżu.

Nowe wystąpienie Hartmana.

Jedno z najwydatniejszych czasopism niemieckich «Gegenwart» zamieściło pracę znanego nowoczesnego filozofa niemieckiego Edwarda Hartmana, zawierającą projekt rozbioru Rosji. Przytaczamy tu treść jej tak, jak ją podaje tutejszy dziennik «Swiet»:

«Zdaniem autora znanego filozofa nieświadomości, rozbiór Rosji jest koniecznym dla bezpieczeństwa Europy; za jego podstawę przyjąć należy zasadę «etnograficzno-geograficzną» i rozebrać Rosję na trzy części: «polsko-litewsko-niemiecką» (jakby Niemcy z punktu widzenia etnograficznego bliżsi byli Polakom i Litwinom niż Rosjanom), «małoruską i wielkoruską». Ze śmiałością, godną niemieckiego mieszczucha piwosza, Hartman przeprowadza następnie linję od Narwy do morza Azowskiego, a odebrawszy Rosji Finlandję, powiada: «wszystko, co leży po lewej stronie tej linji, nie jest Rosją». Z guberni małoruskich filozof niemiecki tworzy «królestwo kijowskie» z 18 milionami mieszkańców. Chociaż Białorusini różnią się od wielkorusyan tyle, ile ci ostatni różnią się od małorusinów, wszakże królestwo białoruskie Hartman nie proponuje, gdyż, jak mówi, na Białorusi inteligencję stanowią jakoby Polacy; ale głębokomyśliciel filozof uznał za rzecz dowiedzioną, że tak Polacy jak i Litwini przeznaczeni są na zniemczenie, dla tego też za zbyteczne uważa dowodzić, że narodowość białoruska winna wejść w sferę wpływu niemieckiego, gdyż wogóle Niemcom, jako przynoszącym wyższą cywilizację, wolno pozbawiać Słowian ich narodowości. Dalej uczony filozof oburza się na panslawistów, radząc Rosji rzec się Konstantynopola na rzecz Austriaków, samej zaś zająć Azyę mniejszą, grożąc zarazem Rosji strasznymi klęskami w razie, gdyby się ona ośmieliła prowadzić walkę z dwoma cesarstwami niemieckimi. Panslawizm, jak mówi

Hartman, potrzebuje «organizacji federacyjnej, która pozostaje w sprzeczności z nieograniczoną władzą cesarza rosyjskiego; ideę związku słowiańskiego zicić może jedynie Austria». Jeśli Rosya ośmieli się walczyć z Niemcami, ucierni na tem imperyalizm rosyjski, pretensje zaś Rosyi do panowania nad całym światem do tego doprowadzą, że Szwecya zajmie Finlandyę, Rumunja—Besarabję, Estonja, Inflanty i Litwa ze Żmudzią utworzą królestwo bałtyckie, Polska zaś po raz czwarty rozetrzona zostanie (na ten raz wszakże bez udziału Rosyi) przez Austryę i Prusy. I wszystko to pisze nie żaden bawrański dziennikarski, nie współpracownik jakiegoś wydawnictwa gadziniowego, ale «znakomity» filozof, mianujący się «pessimistą», marzący o tem, że zaczął samego nawet Schopenhauera».

Projekt Hartmana poruszył dzienniki tuższe, które mu poświęcają krótsze lub dłuższe artykuły specjalne. «Nowoje Wremia», artykuł swój w tej materii zaczyna następującymi słowami:

«Rosyi pozostawiono zaledwie 52 miliony mieszkańców, przy pomocy których może ona cywilizować Azyę: utworzono królestwo bałtyckie, królestwo kijowskie i jeszcze coś tam. Małeńki człowiek, odznaczający się nadzwyczaj długą brodą i «filozofją nieświadomości» prusak Edward Hartman, zamieścił ten rozbiór Rosyi w dzienniku «Gegenwart». Małeńki ten filozof w ostatnich czasach zajęty jest wyłącznie rozwiązywaniem kwestyj europejskich».

Dalej znów «Now. Wr.» tak pisze:

«Nikt nie przeszkodzi nieświadomemu rosyjskiemu Rosyi. Nasz własny filozof W. S. Solowjow, w «Wiest. Jewr.» podał artykuł, w którym dowodzi, że Rosya już na nic zgola się nie zda, że niczego ona całkiem nie posiada: ani historii, ani języka, ani nauki, ani literatury, ani filozofji. Podobnego traktatu «filozoficznego» jeszcześmy nie czytali... Widocznie wszakże dwaj filozofowie, pruski i rosyjski uzupełnili się wzajemnie. Chwała Bogu, przymierze filozofji pruskiej z rosyjską już zawarto. Pozostaje nam tylko radować się z tego, że Hartman jednako nieżyczliwym jest względem rosyjan, jak i dla polaków. Są to dwa szkodliwe narody słowiańskie. I nie myli się; w samej rzeczy, najszkodliwszymi narodami słowiańskimi—są polacy i rosyjanie, są to bowiem dwa słowiańskie narody, niechające się poddać Niemcom. Między dwoma współzawodnikami w słowiańszczyźnie dawno wszczęła się nienawiść, przeszli oni ciężką walkę wzajemną. Moskwa była w rękach polaków, ci rządili Rosyją, Moskwa zaprzysięgła królewiczowi polskiemu. Lecz historia zwróciła się w naszą stronę i najsilniejszy po rosyjanach naród słowiański rozbitym został na kawalki. Któż wie jaki los czeka oba narody w przyszłości? Był przecież czas, kiedy polacy, litwini i rosyjanie walczyli przeciwko Niemcom i do szczytu ich pobili w bitwie pod Grünwaldem. Objawy dziejowe mają swoje znaczenie wewnętrzne. To też jeśli filozof pruski wyłącza polaków od dobrodziejstw, jakimi obdarza inne narody, odrywane od Rosyi, wie on co robi. Polacy mają się przemienić na Niemców i chcąc niechcąc przyjąć kulturę niemiecką, gdyż odrębne Królestwo polskie, zdaniem filozofa pruskiego, byłoby jeszcze szkodliwszym dla Europy, niż Rosya. Tym więc sposobem dwóm szkodliwym słowiańskim narodom zagrażają wszelkie okropności zdobnienia i zniknięcia, albo też kto wie?—może coś wręcz przeciwnego temu, o czem marzy filozof pruski. W każdym razie my się nie uważamy za zgubionych. Niechaj nic nie mamy, niechaj Niemcy wszystko mają lepsze niż my, niechaj nawet Bóg przyjmie służbę u Niemców i zapisze się do landweru, jaktośmy słyszeli w jednej z mów uroczystych, my jednak jeszcze żyjemy, oddychamy i mamy wiarę w siebie, a wiara nasza—jest wiarą żywą».

DWA DOKUMENTY.

(Z «Praw. Wiesta.»)

Adres związku ewangelickiego do Jego Cesarskiej Mości Aleksandra III, Cesarza Wszechrosyi.

Wasza Cesarska Mość!

Nizej podpisani przedstawiciele różnych oddziałów Związku Ewangelickiego z uczuciem najgłębszego szacunku zwracają się do Waszej Cesarskiej Mości, składając u stóp Waszych następującą prośbę:

Nie jest niewiadomem Waszej Cesarskiej Mości, że jednym z najgłówniejszych celów Związku Ewangelickiego było zawsze troszczenie się o potrzeby chrześcijan na całym świecie, aby wszyscy mieli możność swo-

bodnie wyznawać swą religję, według sumienia każdego i obrzędów tego kościoła, do którego każdy należy.

Od r. 1849 niejednokrotnie Związek Ewangelicki wstawiał się za wolnością sumienia i służby bożej u wielu rządów i panujących w Europie. Przez łaskę Boga, Króla królów i Pana nad pany, starania nasze w Szwecyi, we Włoszech, w Toskanji, w Niemczech, w Hiszpanji, w Turcyi i w Austrii pomogły prawie wszędzie do rozciągnięcia wielkiej zasady religijnej wolności do tych, którzy z niej jeszcze nie korzystali.

Związkowi Ewangelickiemu nie odmawiali przychylności i cesarze, poprzednicy Waszej Cesarskiej Mości przez łaskawe przyjęcie w zamku Berg w latach 1857 i 1870 i przez oświadczenie b. kanclerza Cesarstwa ks. Gorczakowa, wypowiedziane w imieniu Jego Cesarskiej Mości Aleksandra II podczas przyjęcia w Fridrichsruhe w r. 1871. To pozwala nam mieć nadzieję, że i teraz Cesarz Wszechrosyi nie odmówi nam wysłuchania.

W r. 1864 Jego Cesarska Mość Aleksander II nakazał przeprowadzić śledztwo wskutek skarg na skrepowanie wolności religijnej w kraju nadbałtyckim. Na podstawie tego śledztwa Najdostojniejszy Rodzic Waszej Cesarskiej Mości zmienił względem tych guberni zastosowanie prawa kościelnego o zobowiązaniach przedślubnych w małżeństwach mieszanych. Poruczono jenerał-gubernatorowi tego kraju czuwać nad wykonaniem Najwyższej woli i bronić protestanckich pastorów od wszelkich prześladowań.

Od tego czasu pod wpływem okoliczności, o których sąd nie należy do Związku Ewangelickiego i których tylko skutki są dlań oczywiste, dawne prawo, tyżące się małżeństw mieszanych znowu otrzymało moc obowiązującą, postawiono przeszkodę pastorom luteranckim w nauczaniu parafjan, i nareszcie tym wszystkim, którzy bez dostatecznego wypróbowania porzucili religję ojców swoich, wzbroniono powrotu do dawnej wiary pod grozą kary, oznaczonej w nanowo przywróconem prawie karnem.

Blagamy Waszą Cesarską Mość o uwierzenie naszemu stanowczemu oświadczeniu, że jesteśmy dalecy od myśli mieszania się w jakikolwiek sposób do spraw, tyżących się rządu lub polityki Waszej Cesarskiej Mości. Wiemy, że istnieją w Rosyi prawa, zabraniające członkom prawosławnego kościoła przechodzić na inne wyznanie. Lecz ośmielając się prosić Waszą Cesarską Mość o zniesienie tych praw, sądzymy, że przez samą tę prośbę oddajemy najwyższą chwałę temu uczuciu sprawiedliwości, jakim przejęty jest Najdostojniejszy Syn Wybawiciela 20 milionów z niewoli, Syn Monarchy, który pozwolił na rozpowszechnianie słowa Bożego w całym Cesarstwie.

Wstawiając się za wolnością religijną, wcale nie zamierzamy naruszać zasady autorytetu kościelnego i bynajmniej nie wyrażamy tej myśli, że wszystkie zdania (w sprawach religijnych), mają jednakową wartość. Serdeczne nasze pragnienie polega na tem, żeby każdy, mający przywilej być poddanym Waszej Cesarskiej Mości, mógł swobodnie chwalić Boga według swego sumienia i rozkazu Boskiego w świętem Jego słowie, aby każdy z poddanych Waszej Cesarskiej Mości mógł wychowywać swe dzieci w wierze ojców, aby pasterze duchowni kościołów chrześcijańskich wyznania nieprawosławnego mogli bez przeszkody spełniać wszystkie obowiązki swego powołania względem swych parafjan, nareszcie, aby wszyscy ci, którzy, nie zdając sobie z tego sprawy, zapisywali się do rejestrów prawosławnego kościoła, mogli bez niebezpieczeństwa powrócić na łono dawnego swego kościoła, jeśli wyrażą wolną chęć do tego.

Jesteśmy przekonani, że zasada tolerancji względem wszystkich wyznań, jak również i zasada wolności sumienia jest silną także i w przekonaniu Waszej Cesarskiej Mości. Dlatego to Związek Ewangelicki prawnie żywi nadzieję, że budowa, której podstawy tak chwalebnie założył nieboszczyk Cesarz Mikołaj i Jego Syn Najdostojniejszy, uwieńczoną zostanie przez Waszą Cesarską

Mość i że Waszej Cesarskiej Mości podobać się będzie obdarzyć poddanych Swoich najwyższem szczęściem—możnością chwalenia Boga chrześcijańskiego według sumienia każdego i według obrzędów tego kościoła, do którego każdy należy—i nie tylko w kraju Nadbałtyckim, lecz i we wszystkich częściach rozległego państwa, gdzie imię Waszej Cesarskiej Mości jest czczone z miłością przez miliony ludzi, którzy codziennie w modlitwach swoich wzywają błogosławieństwa Boskiego dla Świętej Głowy Cesarza i Ojca swojego.

Będąc członkami rozmaitych kościołów, lecz zjednoczeni przez jedną wiarę w Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego w duchu świętym, błagamy Ojca Niebieskiego, aby skłonił serce Waszej Cesarskiej Mości do miłosierdzia, do wysłuchania naszej prośby, użycia jeszcze raz prawa Monarszej władzy i rozkazania niech panuje pokój, prawda i wolność we wszystkich rodzinach i we wszystkich plemionach Cesarstwa.

Z najgłębszem uszanowaniem dla Waszej Cesarskiej Mości pokorni służy:

W imieniu oddziału szwajcarskiego: *Edward Naville*, prezes szwajcarskiego komitetu centralnego; *Eug. Mittendorf*, sekretarz.

W imieniu oddziału holenderskiego: *bar. de-Wassener-de-Katwik*, prezes; *hr. de-Wilandt*, sekretarz.

W imieniu oddziału duńskiego: *Wahl*, prezes; *Olaf Hansen*, sekretarz.

W imieniu oddziału angielskiego: *Polwart*, prezes; *Field*, sekretarz; *Arnold*, sekretarz.

W imieniu oddziału północno-amerykańskiego: *Doj*, prezes; *Filip Schaff*, honorowy sekretarz, *J. Strong*, sekretarz jeneralny.

W imieniu oddziału północno-niemieckiego: *Andrzej hr. Börnstorff*, prezes; *Eug. Baumann*, pastor-sekretarz.

W imieniu oddziału wschodnio-niemieckiego: *Teodor Christlieb*, prof. teol., prezes; *Dammon*, pastor-sekretarz.

List ober-prokuratora Najświętszego Synodu do Edwarda Navilla, prezidenta szwajcarskiego centralnego komitetu Związku Ewangelickiego.

Najjaśniejszy Cesarz Wszechrosyi raczył oddać mi adres, któryś pan przysłał z Genewy do Kopenhagi na imię Najjaśniejszego Pana.

Jego Cesarska Mość w ciągłej pieczołowitości swej o szczęście wszystkich Swych poddanych, a w szczególności zaś o największe szczęście—religję, nie oddziela w Swem sercu poddanych swych prowincyj nadbałtyckich i żywi dla nich też same wzniezione uczucia i najżyyczliwsze zamiary, jakimi byli przejęci niezapomniani Rodzic i Dziad Jego, tak sprawiedliwie oceniani przez pana w tej sprawie. Rząd Najjaśniejszego Pana, stale stosując się do wskazówek swego Najwyższego Wodza, żywi mocną nadzieję, że środki przedsięwzięte względem prowincyj nadbałtyckich stopniowo ustalą w tych prowincjach spokój powszechny, tak długo mącony przez historycznego jego wroga, a mianowicie, z jednej strony przez dążenie jednej, nielicznej klasy do absolutnego panowania w całym kraju i przez zupełną z nią solidarność duchowieństwa wyznania ewangelickiego, z drugiej zaś strony, przez tłumienie w prowincjach nadbałtyckich wszelkich usiłowań, zmierzających do utrzymania stosunków ze wspólną ojczyzną—Państwem Rosyjskiem, a w szczególności z kościołem prawosławnym. Zresztą, uważam za zbyt techniczne wyluszczać na tem miejscu treść tych nieporozumień, które obecnie zatrwają umysły ewangelików w Europie i ograniczam się na przedstawieniu panu korespondencyi mojej w tej kwestyi ze współwyznawcami pańskimi, z której pan wyniesie znajomość sprawy, o jakiej mowa.

Ale pan posuwasz się daleko dalej, aniżeli pańscy szwajcarscy współwyznawcy. Pana niepokoi nie tylko stan i sprawa luteranizmu w prowincjach nadbałtyckich, ale i wszystkich wyznań chrześcijańskich w Rosyi. Pragniesz pan zupełnej swobody dla tych wyznań. Troska ta pańska wysoce chrześcijańska, w sercu Cesarza Rosyjskiego i ca-

lego narodu rosyjskiego spotka głębokie współczucie. Rosya jest głęboko przekonana, że nigdzie w Europie obokrajowe, a nawet niechrześcijańskie wyznania nie cieszą się tak znaczną swobodą, jak to ma właśnie miejsce wprost narodu rosyjskiego. Niestety, Europa nie chce rozumieć tej prawdy. Dlaczego? Jedynie dla tego tylko, że tam z pojęciem o wolności wyznania łączą pojęcie prawa bezwarunkowej jego propagandy. Oto jest źródło pańskich skarg na nasze prawa o odstępstwach od prawosławia i o nawracaniach na inne wyznania! W prawach tych, zabezpieczających panujące w Rosyi wyznanie i uchylających zamachy na jego spokój, Europa widzi ograniczenie swobody innych wyznań, nawet ich prześladowanie! Nie będę pytania tego pryncypjalnie tutaj rozstrzygał, jaki zachodzi związek między swobodą wyznania i prawem jego prozelityzmu i dla czego niektórzy zabezpieczenie jednego wyznania, od prozelityzmu identyfikują z ograniczeniem wolności innego wyznania. Kwestya ta abstrakcyjna zbyt daleko by nas zaprowadziła, a na tem polu teoretycznym wątpić należy, czy doprowadziłyby mogła do pożądanego rezultatu. Pragnę wstąpić na grunt daleko pewniejszy, stalszy, na grunt historyczny, na którym w poruszonych materii otrzymać się dadzą daleko bardziej widoczne rezultaty.

Opatrzność umieściła Państwo Rosyjskie na szerokiej, otwartej przestrzeni między Uralem i Karpatami, gdzie spotykają się oko w oko dwie tak różne i najniebezpieczniejsze części świata—Europa i Azja. Plemiona rosyjskie w spokoju, zapoznawane przez historję, pędziły cichy żywot aż do chwili, w której ręka Najwyższa rządząca losami dziejów zawezwała ich na strażników wielkiej wędrówki narodów, wówczas właśnie, gdy miał się już ku końcowi peryod tych wędrówek, a żeby dać możność Europie chrześcijańskiej w spokoju rozpocząć stwarzanie nowej, chrześcijańskiej kultury. Państwo Rosyjskie wezwane zostało do spełnienia wielkiej misji wśród ludzkości—miało ono stać na straży między dwoma częściami świata, nie chylać się ani ku jednej ani ku drugiej stronie, dopóki palec Boży nie wskaże chwili pokojowego spotkania się Wschodu z Zachodem w duchu chrześcijańskich i cywilizacyjnych idei.

Rosya obowiązek swój spełniła. Ani dzikie hordy Chazarów, Pieczeniegów i Polowców, ani chmury Mongołów nie przedostawały się do Europy zachodniej, nie utrudniały jej wzrostu chrześcijańskiego i cywilizacyjnego. Świat muzułmański, tak długie czasy tryumfujący nad jej usiłowaniami pod postacią krzyżowców, nie tylko że został powstrzymany w swym pędzie na świat chrześcijański, ale i obezwładniony przez Rosyę. Cóż dało Rosyi tę siłę, przez którą spełniła ona wielki swój względem ludzkości obowiązek? Nic innego jeno jej samoistność i niewzruszona stałość jej własnych podstaw, w zupełnej niezależności zarówno od Azji jak i od Europy zachodniej. Cóżby się stało z Rosyą, gdyby otoczona ze Wschodu i Zachodu wieloma dziesiątkami narodowości i wyznań i dająca im stopniowo u siebie schronienie, gdyby *wahała* się w nieświadomości między jednemi i drugimi? Cóżby się stało z Europą zachodnią, gdyby Rosya stała się areną dla współzawodnictwa tych narodowości i wyznań, szczególnie w owych czasach, gdy świat muzułmański stanął nad Bosforem i posiadał mocne punkty oporne w carstwach: Kazańskim, Astrachańskim i Krymskim, a cały zachód Europy rozplomił długotrwałymi wojnami religijnymi, raz oświetlając się luną stosów inkwizycji, kiedy indziej zaciemniając się krwawymi «nocami» i «nieszporami»? Zupełna tylko samoistność Rosyjska zbawiała Rosyę wprost tego wiru religijnych i politycznych porywów na Wschodzie i na Zachodzie. Czyż nie tembardziej powinna była Rosya stać na straży nie tylko swych zasad duchownych, które wykształciły i nadały siłę jej samoistności? Tak, w religii prawosławnej Rosya znalazła zbawczą dla siebie duchową zasadę, religija ta dawała jej siłę do spełnienia wielkiej swej misji, w niej Rosya znajdowała siłę do wal-

ki z pokusami ze wszystkich stron ją otaczającymi, ona w niej wzbudzała nadzieję wśród nieszczęść i smutków, z nią wzrastała, wzmacniała się i spełniała swą wśród ludzkości misję. Ochrona wiary prawosławnej od wszelkich na nią napaści z jakiegokolwiek bądź strony, jest najważniejszym historycznym obowiązkiem Rosyi, koniecznością jej życia.

Wśród tego naturalnego rozwoju czegoż doznawała Rosya ze strony wyznań zachodnich, które dość wcześniej ku wschodowi się skierowały, do jej wnętrza? Już krzyżowcy, tak uroczyście występujący ze swych siedzib z czystymi zamiarami uwolnienia grobu Pańskiego z rąk niewiernych i od pierwszych zaraz kroków zamieniający wielki ten cel na opanowanie Bizancyum i zdeptanie wschodniego prawosławia, dowodnie wykazali, że dążności religijne zachodniej Europy nawskroś są przesiąknięte namiętnościami politycznymi i obce duchowi tolerancji religijnej. Potem nastąpiły smutne dla Europy czasy. Długie krwawe wojny rozdzierały ją od jednego krańca do drugiego. Na sztandarach tych wojen napisaną była swoboda wiary, a pod tym sztandarem walczyły namiętności światowe: państwa się rozpadały, powstawały osobne narodowości, zjawiały się osobne grupy narodowościowe, powstawały nowe państwa, na scenę poczęły występować egoizmy polityczne, a cały ten obraz wojen tak przedstawiał mieszanie religijnych dążeń i światowych zachcianek, że w niej z wielką trudnością mogą coś pojąć najwznieśliwsze nawet umysły. Była to ciężka szkoła dla ducha chrześcijańskiego wyznań zachodnich. Pod postacią takiej mieszanki religijnych i politycznych dążeń, wyznania zachodnie jednocześnie zjawiały się i w Rosyi. Katolicyzm za arenę swych działań obrał sobie prowincje zachodnio-ruskie. Katolicyzm przejął się tutaj polonizmem, rozpoczął zacieklą wojnę przeciwko wyznaniu prawosławnemu, niszczył wszystkie zasady rosyjskie w imię panowania polskiego i pod swym sztandarem prowadził hufce polskie aż do samego serca Rosyi. Do dzisiaj w prowincjach tych i w całej Rosyi nie znamy katolicyzmu, któremu byłby obcy duch nienawiści do Rosyi i staranie oderwania od niej odwiecznych jej zachodnich prowincyj. Niestety, jednocześnie z katolicyzmem, w tym samym duchu dążeń światowych Rosya zapoznała się z luteranizmem pod postacią rycerzy liwońskich, którzy stanęli jej na drodze do morza Bałtyckiego. Niszcząc wszystko, co przypominało katolicyzm, nowi ci ewangelicy, baronowie i pastorowie, z całą energją rzucili się do głównego po nim spadku—do wyłącznego świeckiego nad całą prowincją panowania, do podburzania litewskich i fińskich plemion przeciwko Rosyi, przez prześladowanie prawosławia, jako symbolu łączności z nią. I do dzisiaj trwa tutaj walka, którą prowadzą potomkowie rycerzy w imię wyłącznego w kraju tym panowania i do dzisiaj luteranizm, jak dawniej katolicyzm, przykrywa tę świecką walkę sztandarem religijny i tłumiąc wszelkie usiłowania tubylców do łączności z Rosyą, krepując wolność sumienia, niepokoi ewangelików w całym państwie, wszędzie umysły ich zatrważa. Gdyby Europa ewangelicka mogła nie poddawać się działaniu tych jęków i bez uprzedzenia mogła spojrzeć na rzeczywistość chwili bieżącej po wsiach i kolonjach tych prowincyj, po majątkach baronów i pastorów, przekonałaby się wraz z nami, jak wiele kosztuje tutaj tubylca wolność przejścia z luteranizmu na prawosławie, przekonałaby się, że prawosławie tutaj nie napada, ale się broni w tej ciężkiej dla niego walce z luteranizmem.

Tak, ku wielkiemu żalowi uczucia chrześcijańskiego, jeszcze nie nastąpił czas spokojnego zetknięcia się idei chrześcijańskich Wschodu i Zachodu; wyznania zachodnie u nas nie uwolniły się jeszcze od świeckich widoków, od zamachu na potęgę, a nawet całość Rosyi. Rosya nie może pozwolić im na propagandę oderwania się jej wiernych synów i przejścia ich do obozów religijnych, które nie złożyły swego starego oręża przeciwko niej. Wyznaje to otwarcie, wprost w swych prawach, oddając się w ręce wyz-

szego sądu, który rządzi losami królestw. Ale być może, że w samej Europie zachodniej, w której niemasz praw o odstępstwach od panującego wyznania i o namowach do takiego odstępstwa, z kądem słyszeć się dają skargi na Rosyę z powodu tych praw właśnie—być może, że w niej samej pojedyncze wyznania zupełnie są wolne od pokus światowych, a wolność wyznania żadnych nie doznaje przeszkód? Niestety, w naszych czasach taką zupełną wolnością pochłubić się może tylko przejście od wiary do *niewiary*. Zupełnie zgadzam się z tem, że gdzie wśród pięknej ciszy, naprzykład pod wpływem spokojnej i czarującej piękności brzegów jeziora geneńskiego albo przy potęgą tchnącym, na wieczne czasy skutym w swych groźnych ruchach, wiecznie jednakim wodospadzie reńskim, duch ludzki oddaje się spokojnemu zachwytowi nad wielkością i mądrością Stwórcy wszystkiego, a wszystkie fale namiętności wcale nie szczerzą sumienia bliźniego. Na nieszczęście, inaczej się rzecz przedstawia po za granicami tych cichych zakątków. Niemasz w Europie praw o odstępstwach i namowach do odstępstw od panującego wyznania, ale istnieją siły daleko głębsze i szersze, nawskroś przejęte nietolerancją dla innych wyznań, a szczególnie dla wyznania prawosławnego, wobec których powoływania się na prawa o odstępstwach są tylko marnymi wyrazami. Cywilizacja zachodnia, wychowana w duchu i tradycjach Rzymu, nie znając kościoła prawosławnego, nie rozumiejąc go, odwraca się od niego, poniża go, jako właściwość niższej rasy, jako symbol niższej lub barbarzyńskiej cywilizacji. W zasadzie ogłaszają wolność dla wszystkich wyznań i wszystkich plemion, ale ilekroć trzeba zastosować tę zasadę, wyłączają z niej prawosławnych—helotów cywilizacji zachodniej... Nie będę tutaj bliżej rozpatrywać tego spadku Europy zachodniej, po jej starych religijnych krwawych zapasach pozostałego—przytoczę tylko świeże przykłady ze świata katolickiego: proces Dobriańskiego i Naumowicza w Austrii; ze świata ewangelickiego: zachowanie się drezdeńskiego związku ewangelickiego Gustawa-Adolfa z powodu starań słowian austriackich o wprowadzenie wschodniej liturgii słowiańskiej.

Uważam za najwłaściwsze zakończyć list mój niniejszy słowami znakomitego Ernesta Navilla, któremi on zakończył swoje wymowne dzieło o życiu wiecznym:

«Okoliczności chwili dzisiejszej wzywają chrześcijan do innych sporów, daleko ważniejszych, aniżeli spory wzajemne. Za dni naszych, łatwiej aniżeli kiedykolwiek, dzięki wolności religijnej—łatwo jest odróżnić zasady ewangeliczne. Zasady te, przyznane przez wszystkie wyznania chrześcijańskie, podlegają otwartym napaściom w postępach myśli współczesnej. Pierwszym obowiązkiem chrześcijan, jak się zdaje, jest obowiązek połączenia się w celu obrony ich wspólnej wiary od nacisku nauki ateistycznej i materialistycznej. Wielki spór duchowy naszych czasów—to walka wierzących w życie wieczne z tymi, którzy je odrzucają».

Przyjm pan i t. d.

Petersburg,
31 stycznia 1888 roku.

DZIAŁ ZAGRANICZNY.

Ziemia i kolonie polskie.

Lwów. [List «Kraju»]. W swoim czasie donosiłem wam o skandalicznej awanturze, jaką grono młodych ludzi wyprawilo redaktorowi «Przeglądu» (lwowskiego) za jego artykuł w dniu 29 listopada roku 1887. Pan Ludwik Masłowski w «Mosk. Wied.» kategorycznie zaprzeczał, jakoby coś podobnego mu się zdarzyło. Jeżeli pierwszy mój komunikat był całkiem przedmiotowy i spokojny, jeżeli nawet z pewnych uzasadnionych względów sposobu, w jaki satysfakcyi sobie dokonałem, nie mogłem pochwalić—tem kategoryczniej wobec «dementi» p. Masłowskiego muszę obstarzać przy pierwotnej informacji i przedmiot jej nazwać faktem niezbitym, a opisanym zupełnie auten-

tycznie, o ile nie za błąd. Kwestyę tę poruszyć znów musiałem i dla tego, że sprawa napadem owym wywołana a przez organy policyjne uchwycona, nie skończyła się wcale, owszem przez całe dwa miesiące była i jest powodem nieustannej a bardzo przykrej dla czytelników polemiki w prasie tutejszej. Agentom bowiem bezpieczeństwa publicznego udało się wkrótce po aferze wysłedzić rzekomego jej inicjatora. Przesiedział on w areszcie przez dwa miesiące, mimo wpływowych starań o jego uwolnienie. Miano spisać ogromny stos aktów śledczych, które... najprawdopodobniej pójdą do—kosza. Skarga bowiem o «obrazę honoru» jest już przedawnioną, a inny proces niemożliwy, zwłaszcza, że redaktor «Przeglądu» zamknął sobie sam doń drogę owem... «zaprzeczeniem» w gazecie rosyjskiej. W tygodniu bieżącym odbyło się walne zgromadzenie członków Towarzystwa przyrodniczego im. Kopernika. Towarzystwo istnieje rok 17 i stwierdziło już niejednokrotnie swą użyteczność. Odczyty wygłaszane podczas 12 sesyj miesięcznych, znalazły później umieszczenie w «Kosmosie» i «Wiadomościach literackich». Na zgromadzeniu żywo omawiano sprawę przyszłego V-go zjazdu lekarzy i przyrodników; dr. Aleks. Raciborski miał prelekcję «o przyrodniczych podstawach naszych sądów estetycznych». Następnie rozprawiano o najnowszym, dla paleontologii odkryciu zwierzęcia: kombinacji gadów i płazów — *Branchiosaurus*, a dr. Józ. Siemiradzki wyłożył «geologiczne stosunki gór sandomierskich». Czytelnicy moi zapewne przypomną sobie zdana swego czasu na tem miejscu relację z głośnieją a w a n t u r y, która zaszła we Lwowie podczas listopadowego procesu słownego, między prokuratorem i lawą obrońców. Gdy ci mandaty swe złożyli z powodu doznanej obrazę i lekceważenia, trybunał wezwał izbę adwokacką do wyznaczenia obrońców innych; izba odmówiła «dla braku czasu», trybunał nazaczył wtedy sam obronę «z urzędu», ta jednak również zadania podjąć się nie chciała i — proces musiano przerwać. Pod wpływem tych wszystkich okoliczności, prokurator Girtler na ostatnim posiedzeniu ostro i namiętnie skrytykował postępowanie izby adwokackiej. Wydział izby uznał wywód prokuratora za wysoce ubliżający godności całego stanu adwokackiego i przedstawił energiczną akcyę celem uzyskania należnej satysfakcyi. Wnieiono skargę do nadprokuratury i memoriał — do prezydenta sądu apelacyjnego. Ponieważ jednak «skargę» nadprokurator odesłał ministerstwu, a na «memoriał» prezes apel. odpowiedział aprobatą postępowania trybunału w danej sprawie, wydział izby musiał zwołać walne zgromadzenie adwokatów, celem obmyślenia akcyi nowej. Na onegdajszym też zebraniu, po ożywionej dyskusyi, postanowiono udać się już wprost do ministra sprawiedliwości z prośbą, by ubezpieczył wykonywanie praw, które stanowią adwokackiemu wedle jego ordynacyi przysługują. Zasadniczy charakter kwestyi przyczynił się do spopularyzowania takowej; zarówno bowiem w Wiedniu jak Peszcie miano się nią zająć gorąco. Cztery lata minęły właśnie od chwili, kiedy po rozgłośnie katastrofie galic. b a n k u w l o ś c i a u ś k i e g o i długiej, zaciekłej dyskusyi na temat: konkurs czy likwidacya? — uchwalono tę ostatnią i wybrano odnośny komitet z żywiołów prawniczo-finansowych. I oto mamy w ręku wydane wczoraj bardzo ciekawe sprawozdanie z działalności komitetu. Przedewszystkiem świadczy ono, że proces likwidacyjny toczy się dotąd wcale pomysłnie. Przez cały czas likwidacyi dłużnicy spłacili w kapitał 3,241,064 zlr., w procentach i prowizyi zwłoki 1,997,892, razem — 5,238,956 zlr. Stan hipotek zmniejszył się o 3,241,064 zlr., a liczba dłużników spadła o 15,597. W prasie naszej znowu silniejszem echem odezwała się kwestya gromadnej emigracyi ludu do Ameryki. Chodzi mianowicie o nową, nader przebiegłą taktykę niesumiennych agentów, którzy przed laty kilku mieli w Krakowie i na granicznych stacyach kolejowych formalne biura swoje; gdy jednak rząd rozwinął akcyę karną i energiczną czynność prewencyjną, gdy agentów coraz częściej pakowano do kozy, a ich ofiary tytułem braku funduszy dostatecznych zwracano napowrót do domu, chwycili się metody nowej. Utworzyli na granicy Galicyi od strony Prus wielkie konsorcjum, trudniące się przemytnictwem włościan-emigrantów na ogromną skalę. Władze niemieckie jednak zdemaskowały ów «system» i zawiadomiwszy o nim rząd austriacki, wezwały

go do wspólnej akcyi zaradczej. Z tamtych stron również nadchodzi smutne wieści o losie, jakiego doznają robotnicy w licznych fabrykach niemiecko-żydowskich. Wypadki skaleczeń, obrywania członków, a nawet śmierci gwałtownych są tam na porządku dziennym; opieki lekarskiej żadnej, żadnego w danym razie wynagrodzenia, chociaż każdy robotnik od zarobionego guldena płaci 3 centy do t. zw. kasy chorych. Obok tego wyzyskiwania teroryzm pod każdym względem. Wypłatę uskutecznią się albo za pomocą — wiktuałów, które musi biedny robotnik zakupywać u pani... dyrektorowej, albo za pomocą kwitków, mających walor jedynie u umówionego arendarza. Zwykły pieniądz obiegowy należy tam dla robotnika do istnych mytów... Tegoroczny sezon pastny jest bardzo ożywiony, a raczej urozmaicony. Odczyty za odczytami sypią się jak z rogu obfitości, a modnych rautów każdej soboty kilka z sobą spotykać się zwykło. Z wybitniejszych prelekcyj godzi się wspomnieć: ks. Załęskiego «o maso- neryi», Wojc. Dzieduszyckiego «o socjalizmie», Finkla «charakterystyka Zygmunta Augusta» i Raciborskiego «o realizmie i sztuce». Odczyty urządzają różne instytucye: Tow. pedagog. «Skala», ojcowie zmartwychwstańcy dla swego internatu, a nawet w salonach prywatnych lwowskich poczynają one grać pewną rolę. Tak np. u Włodzimierzostwa Dzieduszyckiego stale co środę i co sobotę mają prelegować pokaźne osobistości ze świata naukowego i literackiego. Jutro zaś w lokalu «Kola lit. art.» odbędzie się pierwszy raut z bogatym programem koncertowym; może się wreszcie uda Kołu rozgrzać nieco te lody, pod któremi oddawna drzemie nasze «życie towarzyskie». Podobne zabawy urzęda niemal równocześnie «Praca kobiet» i Towarzystwo prawnicze. *Nota.*

Poznań. [List «Kraju»]. Jednemu z najdzielniejszych mówców wiecowych. ks. K a n t e c k i e m u, zakazano występów na wiecach. Zakazała władza kościelna; zdawało się więc, że wogóle duchowieństwo będzie się musiało cofnąć od ruchu wiecowego i już coś w naszych gazetkach przebąkiwano o rozporządzeniu odnośnem, do duchowieństwa wydanem. Tymczasem zdarzył się wypadek, który kłam zadał tym pogłoskom. Na wiecu, zeszłej niedzieli odbytym w Poznaniu, z parafji toruńskiej wystąpił ks. kanonik Marjański, protonotaryusz papieżki i proboszcz katedralny z mową nader charakterystyczną. Błagal i ostrzegal, żeby wierni z powodu ostatniego zwrotu polityki kościelnej u nas, nie opuszczali kościoła św. i nie przechodzili do obozu bezwyznaniowców lub prawosławnych, jak się z tem podobno wielu odzywa. Zatem wynika ztąd, że duchowieństwu wolno występować na wiecach tak jak wystąpił ks. Marjański, ale niewolno występować w obronie języka i praw konstytucyjnych. Wszystko jest ważne, powiedział ks. M., ale najważniejszy wzgląd na zbawienie; a w mowie jego nie było ani słowa, ani wyrazu, któryby zaznaczał polityczne stanowisko polskie. Odbyło się też walne doroczne zebranie Towarzystwa akcyjnego «Teatr Polski». Sprawozdanie wykazało, że odkąd spółka akcyjna na własny rachunek prowadzi scenę, zrobiła 57,500 marek długu i ogląda się teraz za przedsiębiorcą prywatnym, któryby ją z kłopotu wybałwił. Takiego przedsiębiorcę miała spółka swego czasu w ś. p. Doroszyńskim, który co latem zarobił w Warszawie, zimą dokładał w Poznaniu. Popenił jednak tę nieostrożność, że żądając od spółki subwencyi rocznej, równocześnie kupił dom w Kaliszu. Co? krzyknęli szafarze dobra publicznego w Poznaniu; ten człowiek robi tak świetne interesy, że domy kupuje, a śmie żądać od nas pieniędzy?! Niech sobie idzie, my sami potrafimy być dyrektorami teatru. Doroszyński poszedł, a poszedł daleko, bo aż do grobu ze zmartwienia, że go stosunki spędziły z pola użytecznej pracy, — spółka zaś stworzyła stan rzeczy bez wyjścia. Na pokrycie długu jest tu fundusz żelazny, zbierany przez gazety, a fundusz ten po większej części złożony jest w banku, w którym dług zaciągnięto. Dotychczas wstydzą się jeszcze naruszyć funduszu, przez tyle lat za żelazny ogłaszanego, ale ostatecznie innego wyjścia być nie może. Bank przecież sumy tej dyrekeji sceny nie podaruje, a dyrektor jego, który zarazem był członkiem rady teatru, z rady tej już wystąpił, żeby mieć wolne ręce. Znany to z nieszczęśliwej sprawy kolonizacyjnej, M. Łyskowski. Zaś dyrektorem zadłużonej sceny i spółki poznańskiej jest p. Fr. Dobrowolski, redaktor «Dziennika Poznańskiego». Marzą tu jedni o wypuszczeniu nowych akcyj, inni o skasowaniu na niejakiś czas sceny stałej, a zastąpieniu jej amatorską. Akcyj dziś nikt nie kupi, bo już minęły czasy szczęśliwej pustoty, gdzie co chwila można było w Poznaniu jeszcze ludzi namówić do nowych a coraz niedorzeczniejszych kreacyj. Dziś zaś smutna likwidacya banku toruńskiego zupełnie zachwiała wiarę do tego ro-

dzaju zbiorowych usiłowań naszych. Już to prawda, że w dwóch rzeczach mieliśmy szkaradne niepowodzenie: w polityce i w akcyjnych towarzystwach. Zdaje się, że ani do polityki, ani do finansów nie mamy zdolności, co nie trudno byłoby wykazać licznymi przykładami.... *Domarat.*

Czerniowce. [List «Kraju»]. Najbardziej na wschód wysunięta prowincya Austrii «zielona Bukowina» niedarmo przezwaną została «*Klein Oesterreich*», bo rzadko gdzie można znaleźć taką różnorodną mozaikę najrozmaitszych narodowości na malej stosunkowo przestrzeni; rusini, rumuni, niemcy, żydzi, polacy, rosyanie (starowiercy zwani tu lipowanami), węgry, cyganie, słowacy, ormianie, oto cały szereg plemion, ocierających się tu o siebie. Żywiol polski liczebnie na Bukowinie potężnym nie jest. Ostatni spis ludności z r. 1880 na ogólną liczbę 570 tys. mieszkańców wykazał 18 tys. polaków, z czego 8,000 przypada na same Czerniowce, liczące 45 tys. ludności; w częściach południowych prowincyi polacy stanowią już tylko w jednej Suczawie znacniejszy procent. Kolonję polską podzielić można na klasę właścicieli ziemskich przeważnie polaków-ormian, posiadających niespełna połowę wielkiej własności ziemskiej (o ile ta nie należy do funduszu religijnego grecko-orientalnego, administrowanego przez rząd), inteligencyę miejską przeważnie urzędniczą i stan rzemieślniczy; te dwie ostatnie klasy zogniskowane przeważnie w Czerniowcach i północnych miasteczkach bukowińskich. Stan i ogólna charakterystyka tutejszego obywatelstwa polsko-ormiańskiego, mało się różni od szlachty wschodnio-galicyjskiej. Można by zarzucić im pewną obojętność, zasklepienie się w sobie, jakkolwiek niebrak chlubnych wyjątków. W znacznej części da się to wytłómaczyć krytycznym stanem, w jakim posiadłość ziemska od dłuższego czasu się znajduje. Zresztą ta część naszego społeczeństwa, dzięki stosunkom familijnym z galicyjskimi sąsiadami, nie tak łatwo ulega rozkładowi wynaradawiającemu. *K l a s a s r e d n i a*, osiadła przeważnie w Czerniowcach, stanowi wśród tutejszej inteligencyi poważną większość, podczas gdy tutejszy inteligentny żywiol rumuński ogranicza się na garści duchowieństwa i profesorów. Polacy licznie tu są reprezentowani we wszystkich państwowych zarządach, w szkołach, przy kolei lwowsko-czerniowiecko-jasskiej, jakkolwiek od kilku lat panujący tu prąd rumunizatorski i w tym kierunku niepokojące dla nas zaczyna wydawać owoce. Znaczny zastęp tutejszych lekarzy, urzędników instytucji finansowych — również wyłącznie polski, obok tego dużo firm handlowych i to pierwszorzędnych — polskich. Liczny stan rzemieślniczy polski posiada także wielu dzielnych przedstawicieli, brak mu jednak karnej narodowej organizacyi mimo niezaprzeczonej wartości jednostek. Słowem, mimo pokostu germańsko-semicko-rumuńskiego, nie czuje się tu polak obcym. spotka się na każdym kroku z rodzinnym żywiołem, posłyszysz wszędzie obok żargonu żydowsko-niemieckiego polskie słowo, rzadziej znacznie ruskie, a niekiedy dźwięczne brzmienie rumuńskiego języka chyba tylko z ust chłopów, przybywających na targi do miasta. Podobnie i w miasteczkach północnej części prowincyi, jako to w Zastawnie, Wyżnicy, Serecie, Kocmaniu, Bojanach, wreszcie, jak już wspominałem, na południu w Suczawie. Przy całej liczebnej słabości przedstawiony tu czynnik, z którym w stosunkach bukowińskich inne żywioły muszą się liczyć, przyciemnia ciekawą jest obawa szczególnie tutejszych kierowników rumuńskiej partyi narodowej przed polonizacyą Bukowiny, której najlepszym wyrazem jest wydana niedawno broszura polemiczna p. t. «Apologja», pióra bukowińskiego metropolity gr.-or. Morarin-Andriewicza. Prózne to jednak obawy, a to co naszych «najdroższych» tu gniewa, to chyba większy opór, jaki żywioł nasz stawia zapędowi, chcącym zniwelować wszystko pod miarę pojęć i wyobrażeń partyi rumuńsko-narodowej. Gniewa ich mianowicie to, że zaledwie osmnastotysięczna garstka posiada w samych Czerniowcach «Towarzystwo czytelni polskiej i bratniej pomocy» w domu własnym, piękną bibliotekę i około 500 członków; na zapomogi ubogim ziomkom a szczególnie polskiej młodzieży szkolnej «Towarzystwo to rokrocznie znaczne sumy wydaje. Gniewa rumunów również Towarzystwo akademików tutejszej wszechnicy «Ognisko», czytelnia polska w Waszkowcach, a co najgorsza polskie polityczne pismo «Gazeta polska», od lat pięciu wychodząca, gdy tymczasem władający obecnie autonomją irrydentyści rumuńscy zdobyli się w ostatnich czasach ledwie na dwutygodniowe pismo «Rivista politica», uważająca za swój główny obowiązek, gdzie tylko można szarpać polaków i rusinów. Wszakże, pomimo, tych wszystkich dodatnich stron zbytniemu optymizmowi oddawać się tu nie można, mając przed oczyma fatalne stosunki szkolne, które młodsze pokolenia wykształcają na dziwolągi *sui generis*, mówiące po polsku w sposób o pomstę do nieba wołający, a piszące jeszcze gorzej. *Obertyn.*

Turoya. Na zasadzie traktatu berlińskiego rząd rosyjski zwrócił się z żądaniem, żeby Porta przywróciła porządek w Bułgarii, t. j. zdetronizowała ks. Ferdynanda Koburskiego. Żądanie to posła rosyjskiego poparł pełnomocnicy Niemiec i Francji, natomiast ambasadorowie Anglii, Włoch i Austrii nie otrzymali jeszcze instrukcyj w tej sprawie. Co zrobi Porta, dotąd naturalnie niewiadomo. Mniemają jednak, że do czasu rząd sultana zajmie nieokreślone stanowisko. Obecnie rząd ten miał oświadczyć, że pragnie wpraw, aby na notę rosyjską przystali wszystkie państwa podpisane na traktacie berlińskim. Rządowi ottomańskiemu przypisywany jest zamiar ogłoszenia wyspy Kreta samodzielnym księstwem i oddania jej na rzecz Izmaela-Paszy, byłego khedywa Egiptu.

Bułgaria. Dzienniki niemieckie donoszą, że ks. Koburski wrazie zgodzenia się w wszystkich mocarstwach na notę rosyjską, złoży koronę, lecz zaczęła w samej Bułgarii na rezultat wyborów nowego księcia. Gabinet petersburski oświadczył podobno na zapytanie ze strony Anglii i Włoch, że nigdy nie przystanie na księcia bułgarskiego, wyznającego religję katolicką. Do „Nowosti” telegrafują z Konstantynopola, że na radzie ministrów, odbytej w Sofji, postanowiono w żadnym razie nie przychylić się do żądań Rosji.

TELEGRAMY.

Paryż, 29 lutego. Towarzystwo franko-rosyjskie uorganizowało się ostatecznie. Utworzono trzy komitety: literacki pod przewodnictwem Aleksandra Dumas'a, artystyczny — Bonna, muzyczny — Gounod'a. Komitety rozpoczną czynności nie wcześniej, aż podobne komitety zostaną utworzone w Petersburgu.

Wiedeń, 29 lutego. Redaktor dziennika „Kro-mieryżakije nowiny” oddany został pod sąd, pod zarzutem zdrady stanu.

London, 29 lutego. Przybyły tu wczoraj hr. Herbert Bismark miał dziś naradę z margr. Salisburym.

DZIAŁ BIEŻĄCY.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 lutego v. s.

W Poznaniu odbyło się d. 16 b. m. walne nadzwyczajne zebranie akcyonaryuszów banku ziemskiego, na którym pierwotni założyciele rozstrzygnąć mieli pytanie, czy zaprzestać dalszej a dosyć bezowocnej agitacji na rzecz banku, czy też bez widoków powodzenia prowadzić ją dalej. Rada nadzorcza i dyrekcyja przedstawiła sprawozdanie, z którego okazuje się, że do 31 stycznia r. b. zebrano podpisów na 512 akcyj, a wpłacono gotówką około 300,000 m. Większość, składająca się z 24 głosów przeciwko 20, uchwaliła, żeby mimo to próbować dalszej subskrypcji aż do zebrania 3 milionów, ograniczając tymczasowo wszelką działalność na zbieraniu kapitału II emisji. Ponieważ zaś ta czynność potrwa czas dłuższy, do tego więc czasu odkłada się termin rozpoczęcia właściwych operacyj bankowych. Wszyscy członkowie rady i dyrekcyi należeli do mniejszości, która z uwagi na dotychczasowe niepowodzenia sprawy banku, pragnęła, żeby znieść drugą, 3-miljonową emisję, a wpłacone na nią kapitały zwrócić subskrybentom, następnie instytucję zlikwidować, albowiem w danych stosunkach bank z małym kapitałem istnieć nie może i musiałby w najbliższym czasie fundusze swe zaprzepaścić. Ostateczna uchwała zapadła z inicjatywy d-ra Szuldrzyńskiego i p. Karłowskiego. Szersze omówienie tej ważnej sprawy odkładamy na później.

Podajemy na właściwym miejscu w do-słownym przekładzie ogłoszony w „Cerk. Wied.” i „Praw. Wiest.” adres międzynarodowego „Związku ewangelickiego”, wystosowany do Najjaśniejszego Cesarza Wszech-Rosyi, tudzież odpowiedź na takowy prokuratora synodu rz. r. t. K. P. Pobiedonoscewa. Dla przeważnej części czytelników „Kraju” dokumenty te nie mogą oczywiście mieć tej samej doniosło-

ści i uwagi, co dla ziem i państw, nale-żących do kościoła reformowanego tak w Europie jakoteż i w innych częściach świata; dla tego też uważamy za potrzebne zebrać tu pokrótce zasadniczą osnowę dość długich wywodów petycji i repliki. Wystąpienie „Związku ewangelickiego” autorowie adresu tłumaczą tem, że od r. 1849 działalność stowarzyszenia, skierowana ku rozszerzeniu tolerancji religijnej i równouprawnienia wyznań wydała pożądane owoce w Szwecyi, we Włoszech, w Niemczech, Hiszpanji, Turcyi i Austrii. Powołują się nadto na jakieś przyrzeczenie ks. Gorczakowa, oraz na dwukrotną audyencyę u cesarza Aleksandra II w zamku Berg (?), wskutek których chwilowo dla guberni nadbaltyckich zawieszono zostały zasadnicze prawa państwowe, zabezpieczające, zwłaszcza w małżeństwach mieszanych, nietykalność i pierwszorzędne stanowisko wyznania panującego. Wyjątek ten od reguły ogólnej został jednak cofniętym w ostatnich czasach z powodów, których redaktorowie adresu nie uważali za stosowne wyłuszczyć, poprzestając na oświadczeniu, że znają dokładnie prawodawstwo karne monarchji rosyjskiej, dosięgające tych wszystkich, którzyby z jakichby pobudek opuścili obrządek prawosławny lub od niego odwieśli kogokolwiek. Nie proszą więc obecnie o żadne specjalne ulgi dla ewangelików rosyjskich, lecz pokładając swą ufność w Tym, który w swych dłoniach trzyma serca panujących, błagają o zmianę rzeczonych ustaw w duchu równouprawnienia wszystkich bez wyjątku wyznań chrześcijańskich, ażeby tym sposobem «we wszystkich rodzi-nach i we wszystkich plemionach Cesarstwa zapanowały pokój, prawda i swoboda». Tyle w petycji. Co do repliki, ta zaraz na naczelnem swem miejscu usunęła możliwość wszelkiej «teoretycznej» dyskusyi nad tak ważnemi kwestyami, jak swoboda wyznań, równouprawnienie kościołów etc., sprowadzając rzecz całą na grunt rzeczywistości najpierw faktycznej, powtóre historycznej. Do faktów niezaprzeczonych, bijących w oczy, replika zalicza w pierwszym rzędzie «przekonanie, jakie żywi cała Rosya, że nigdzie w Europie obce wyznania, nawet niechrześcijańskie, nie używają równie szerokiej wolności, jak pośród narodu rosyjskiego», jeśli zaś w prowincjach nadbaltyckich przedsięwzięte zostały niektóre środki, ścieśniające przewagę kościoła ewangelickiego, to jedynie dla tego, że kościół ten przyjął stronę «wrogów porządku powszechnego» i stawia ludności miejscowej, łotewskiej i estońskiej, przeszkody do jednoczenia się z «ojczyzną wspólną», to jest z «państwem rosyjskiem», a w szczególności z kościołem prawosławnym. To jedno. Powtóre, autorowie adresu zapomnieli snadź o historycznym posłannictwie Rosyi, skoro, nie ograniczywszy swych żądań do ewangelików, piszą o równouprawnieniu wszelkich wyznań chrześcijańskich. Posłannictwo owe historyczne replika szczegółowo i z wielką barwnością stylową wyklada podpisany na petycji przedstawicielom kościoła reformowanego. Rozłożona od Uralu do Karpatów, pomiędzy Europą i Azją, Rosya nie przechylała się nigdy ani na jedną, ani na drugą stronę, unikając zarówno Wschodu jak i Zachodu. I to ją właśnie ocalało zarówno od hord tatarskich, jak i od rozmaitych nocy bartłomiejowych, niesporów sycylijskich, wojen religijnych i stosów inkwizycyjnych, przez jakie przechodziła Europa zachodnia. Obrona wiary prawosławnej od wszelkich wahań się i wpływów postronnych—na tem polega powołanie Rosyi; jest to organiczna funk-

cya jej żywota. W nieporuszonej tej postawie przetrwało państwo rosyjskie i wyznanie prawosławne niejedną już napadź Zachodu: wojny krzyżowe, które zdobyły Bizancjum i zgębiły kościół wschodni; dalej najście katolicyzmu, który, «obrawszy sobie za widowie zachodnie ziemie rosyjskie», czynił z nich wycieczki w samo serce Rosyi i podziśdzien nie zarzekł się tradycyjnych swych aspiracyj; przetrwało w końcu państwo rosyjskie i wszelkie knowania wyznawców luteranizmu, spądkobierców rycerzy mieczowych, którzy ujarzмили ludność nadbaltycką i zagarnęli ziemie niegdyś czy-sto rosyjskie. W ostatku replika kwestyonuje istnienie gdziekolwiek w Europie tolerancji religijnej, nazywając ją tylko przejściem od wiary do niewiary i bezbożności—i z tego powodu doradza pro-szącym, by zamiast rozciągania opieki nad tymi, którzy jej wcale nie potrzebują, rozpoczęli raczej krucyatę przeciwko ateuszom i niechęcącym wierzyć w żywot nieśmiertelny. Taką jest treść odpowiedzi prokuratora najsw. synodu. Dziennikarstwo rosyjskie nie miało jeszcze czasu poczynić nad nią obszerniejszych uwag i ocenić należycie głównejszych przynajmniej jej ozdób stylowych i erudycyjnych. Jak dotąd, jedynie «Swiet» zdążył zdać sobie sprawę z tego aktu, który zalicza do najznakomitszych okazów prozy polemiczno-kościelnej. «Swiet» nastaje głównie na «rażącą nieznanomość wewnętrz-nego życia Rosyi», jakiej dowody złożyli podpisani na odezwie, mówiąc o rzekomej nietolerancji i braku swobody wyznań w państwie rosyjskiem.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Żałoba dworska.

Najjaśniejszy Pan rozkazał raczyć, aby dwór Najwyższy przywdział żałobę na dni pięć z powodu zgonu J. W. Ks. Wysokości księcia Ludwika-Wilhelma Badeńskiego.

Zmiany w służbie rządowej.

W min. wojny. Mianowany: gubernator okr. zabajkalskiego j.-m. *Barabasz*, gubernatorem wojennym okr. turgajskiego.

W min. spraw. wewn. Mianowany: pomoc. nac. twerskiego okr. poczt.-tel. r. k. *Szumski*—p. o. zarządzającego wydziałem pocztowym w Warszawie. Uwolniony oberpolicm. m. Warszawy jen. *Tolstoj*.

W min. spraw. Mianowani: sędzia pok. okr. czelabińskiego gub. orenburskiej s. g. *Dolwa-Dobrowolski*—sędzia pokoju okr. orenburskiego; sędzia pok. okr. carewskiego gub. astrachańskiej r. h. *Czapkowski*—sędzia pok. okr. czelabińskiego gub. orenburskiej.

W min. oświaty. Mianowani: p. o. insp. szkoły real. warsz. r. s. *Lubarski*—dyrektorem gimnazjum w Łomży; szlachcic *Sobański*—kuratorem honorowym progimnazjum w Chersonie; docent instytutu leśnego w Petersburgu r. k. *Somow*—profesorem nadzwyczajnym mechaniki w uniw. warsz. Pozostawieni w służbie: prof. zwycz. ces. uniw. w Warszawie r. r. s. *Holewiński*; dyr. gimn. w Szawlach *Szolkowicz*; dyrektor wileńskiej dyrekcyi szkół ludowych r. r. s. *Stawrowicz*. Uwolnieni na własne żądanie: prof. nadzw. uniw. pet. *Siergijewski* od obowiązków dziekana fakultetu prawnego; prof. zwycz. uniw. warsz. *Biatecki*—od służby z prawem noszenia wysłużonego munduru.

PRZEGLĄD PRASY.

Qui pro quo. «Dziennik Polski» z dnia 10 b. m. z powodu paru śmielszych wyrażen naszego korespondenta krakowskiego o jubileuszu dziennikarskim p. Platona Kosteckiego, wystąpił z taką siarczystą filipiką:

„Jakis p. «Sequens» krakowski w sposób nieprzyzwoity i wysoce brutalny napada w „Kraju” na osobę zasłużonego w narodowym dziennikarstwie p. Platona Kosteckiego—z okazji jego jubileuszu. Dlaczego pan ten wypisał szereg zdań, które powinny mu otworzyć drogę do organu „Länderbanku” (!) zrozumieć nie trudno. Jestto zapewne jeden z owych cywilizatorów i pionierów rosyjskich, którym kością w gardle są ludzie jak Platon Kostekki, stojący wytrwale przy hasle *Gente ruthenus*,

natione polonus. Wstyd zaiste, że znalazło się pismo polskie, które nazywa «dzikim» program, wedle którego rusin, kochając i pielęgnując swoją narodowość, nie powinien przecież zapomnieć, co go historycznie i potęgą faktów łączy z polakiem.

Oto co się nazywa kręactwo polemiczne. «Sequens» protestował przeciwko maskaradowej taktyce, która kazala nazywać prawdziwymi rusinami tych, co jak Zybliekiewicz, Dobrzański, Kostecki, nie wspólnego z Rusią oprócz pochodzenia nie mieli, nie mówili po rusku, nie pisali po rusku, nie myśleli po rusku, nie brali żadnego udziału w życiu rusińskim, a których żaden rusin za swoich nie uznawał. Sądzić, że na tej drodze i przy pomocy takiej taktyki da się załatwić kwestyę bytu i przyszłości 2 1/2-miljonowego narodu, jest to oszukiwać samego siebie i drugich. Zaznaczmy w końcu, że «Dziennik Polski» grubo chybił, gdy «Sequensa» zakwalifikował do aspirantów «länderbankowskich». Pod pseudonimem tym bowiem ukrywa się jeden z wybitniejszych publicystów postępowego obozu w Galicji. Jeśli nas pamięć nie zawodzi, był on nawet czas jakiś jednym z filarów «Dziennika Polskiego»... w czasach jednak, kiedy «Dziennik» nieskończenie stał lepiej pod względem informacyjnym.

Uwagi nad 25-tą rocznicą. «Kijewlanin», ukończywszy szereg artykułów o powstaniu polskim 1863 r., w uwagach reasumujących następstwa zdarzeń zaznacza, że 25-lecie ubiegłe od tej epoki podziśńdziej było walką dwu narodowości; lecz że pod wpływem wytrwałego trzymania się przez rząd ściśle określonego systematu, powstania peryodyczne już są odtąd niemożliwe, na co zgadza się nawet i prasa polska; konstatuje nadto «Kijewlanin», że pod wpływem rzeczonoego systemu kraj zachodni stracił w znacznym stopniu poprzedni swój polski wygląd («oblik»), i że wreszcie niewiele już tam pozostaje do zrobienia, a reszty tej dokona z pewnością drugie 25-lecie. Podnosząc powyższe wywody, «Mosk. Wied.» (№ 41) tak piszą ze swojej strony:

«Szkoła, że na kwestyę tę nie możemy się zapatrywać tak optymistycznie. Jeśli jawna sprawa polska z Rosyją istotnie już wyrugowana została, to przecież nie napróżno usłała ona sobie pokryjone gniazdko i tak ozywiona jest nad samą naszą granicą».

O Serbji. «Grażdanin», powołując się na serbską gazetę «Widelo», organ stronnictwa postępowego («napredniaków»), omawiającą traktat przymierza austro-niemieckiego i utrzymującą, że interesy Europy środkowej i zachodniej rozwijają się a zatarci pomiędzy niemi nikną, gdy tymczasem Rosyja traktowana jest jako mocarstwo azjatyckie, — czyni z tego powodu następującą uwagę:

«W ten to sposób ośmiela się o Rosyji odzywać serbski dziennik «Widelo»! Według niego wojna jest niuniknioną; sądząc z tonu przemówień stronnictwa postępowego, możnaby pomyśleć, że wojna ta jest dla przewodników nawet pożądaną. Niestety, gdyby skończyła się ona niepomysłnie dla Rosyji, nietylko wówczas byłoby pp. naprednikom».

Nowe przymierza. «Grażdanin» podaje z «Dzien. Pozn.» ustęp z artykułu p. t. «Z prasy rosyjskiej», który tu w tłumaczeniu przytaczamy:

«Rosyja — mówi «Dz. Pozn.» — wciąż poszukuje sprzymierzeńców w odległych krajach: angiłków, francuzów, zapominając o polakach; z nimi to wypadaloby jaknajprędzej się porozumieć i w tym celu sprawiedliwie względem nich postępować».

«Grażdanin» z tego powodu tak powiada:
«Polska etnograficzna istnieje i istnieć będzie, jako jeden ze świetnych odłamów całego plemienia słowiańskiego. W etnograficznym tym zakresie polacy mogliby się uskarżać chyba na Prusy, nigdy zaś na Rosyję. Co się zaś tyczy kwesty, jak się winni zachować polacy w razie, gdyby Rosyja groziła niebezpieczeństwem, to niedawne wywody krakowskiej «Reformy» i innych dzienników polskich dowodzą niezbicie, że pomiędzy polakami zaczyna się, lubo jeszcze słabo, obudzać poczucie świadomej solidarności słowiańskiej. Poczucie owo wskaże im, że w Rosyji to właśnie mogą oni znaleźć poparcie, jeśli tylko sami nie będą się oddawać marzeniom nieziszczalnym».

Jubileusz kijowski. «Grażdanin» rzuca myśl jaknajuroczystsze obchodzenia w Kijowie przypadającej w roku przyszłym 900-iej rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa na

Rusi. «Myśl stara — ale motywy jej nowe», pisze dalej dziennik:

«Skoro katolicy potrafią urządzać, na chwalebnej wiary i jej wzmocnienie, wspaniałe obchody w rodzaju jubileuszu papieżkiego, czemużbyśmy my, prawosławni rosyjanie, nie mieli urządzać uroczystości wszechrosyjskiej z okazji faktu, już z samego choćby arytmetycznego punktu widzenia 18 razy ważniejszego...»

* Prawo wydawania historycznego miesięcznika «Kijewskaja Starina» przeszło na profesora kijowskiego uniwersytetu Łaszkiewicza.

* «Goniec Urzędowy» w dziale rozporządzeń prawowych donosi o następujących zmianach w wydawnictwach czasopism: redakcyja «Przeglądu technicznego» uzyskała pozwolenie na wydawanie tygodniowe dodatku p. t. «Dodatek do działu cukrowniczego»; wydawcy-redaktorowie tygodnika «Echo muzyczne i teatralne» uzyskali pozwolenie na wydawanie dodatku powieściowego; wydawcy i redaktorowi tygodnika «Przemysłowiec», p. Stanisławowi Adamczewskiemu, dozwolono rozszerzyć tytuł tego pisma na «Gospodarz i przemysłowiec», ze zmianą programu.

* Minister spraw wewnętrznych udzielił gazecie «Russkoje Dielo» pierwsze ostrzeżenie za niewłaściwe traktowanie czynności rządu i instytucyj państwowych, ujawnione w wielu artykułach wstępnych i innych, w teje gazecie zamieszczonych.

Wiadomości ogólne.

× Doszło do wiadomości zwierzchności prawosławnej dycyzyi połockiej, że niektórzy duchowni wypuszczają grunty i pozycye dochodowe osobom różnych stanów i wyznań (pomiędzy innymi polakom), za kontraktami domowemi a nawet ustnemi, częstokroć bez zachowania istniejących przepisów prawa, bez doniesienia o tem i przedstawienia projektów kontraktów na roztrząśnienie konsystorza. Ze względu na to jednocześnie z uwagi, że w myśl prawa z dnia 27 grudnia 1884 r., osoby pochodzenia polskiego nie mają prawa dzierżawienia dóbr ziemskich w guberniach zachodnich; że podług § 10 Najwyżej zatwierdzonych przepisów co do środków miejscowych utrzymania duchowieństwa, grunty cerkiewne wydzierżawiane być mogą nie inaczej jak za kontraktami na piśmie, oraz że zgodnie z art. 137 ustawy o konsystorzach duchownych, korzyść i prawność dzierżawy winny oceniać konsystorz, — postanowiono oznajmić duchowieństwu dycyzyi połockiej, że z prawa dzierżawienia gruntów w guberniach zachodnich osoby pochodzenia polskiego korzystać nie mogą, oraz że w związku z tem kontrakty formalne, z wyjaśnieniem co do wyznania dzierżawcy winny być nieodzownie przedstawiane do rozpoznania zwierzchności dycyzyalnej. Jak donosi «Cerk. Wiest.» — powyższa decyzja została zatwierdzoną przez archiereja Popiela.

× Jak donosi «Kur. Warsz.», urządzenie obowiązkowych straży ogniowych ochotniczych, wskutek usilnych starań, podjętych przez zarządy Towarzystw asekuracyjnych, według wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie zdecydowane jeszcze, przed zamierzonym zjazdem przedstawicieli straży. Opracowany w tym względzie projekt dotyczy zarówno wsi jak i miast. Tam, gdzie istnieją straże miejskie lub rządowe, pozostaną i nadal, lecz będą podlegały specjalnemu zarządowi, a raczej inspekcji ogniowej. Wspomniana inspekcya ma stanowić jeden z wydziałów departamentu policyi państwowej w ministerstwie spraw wewnętrznych. Następnie utworzone zostaną posady inspektorów ogniowych gubernialnych i okręgowych, którzy będą zarazem instruktorami tworzących się straży i rozciągną zwierzchni nadzór w powierzonym sobie okręgu nad wszystkim, co dotyczy zabezpieczeń od ognia i działu ratunkowego. W dalszym ciągu projektu mieści się organizacyja straży ogniowych. W każdym mieście i w każdej wsi winna być utworzoną z miejscowych stałych mieszkańców straż, mogąca skutecznie i umiejętnie gasić ogień. Inspektorzy w porozumieniu z miejscowemi władzami administracyjnymi zajmą się powołaniem mieszkańców do straży. W przytoczonym projekcie wspomniano, iż osoby, służące w wojsku i liczące się na urlopie oraz w zapasie armji, będą przedewszystkiem do takich straży powoływane obowiązkowo. Sprawieniem utensy-

lów ratunkowych zajmą się mieszkańcy w drodze rozpisanej na wszystkich właścicieli domów podatku, do czego, jak również na dal-sze utrzymywanie straży, w znacznym stopniu przyczynią się Towarzystwa asekuracyjne ogniowe, które przedstawią swoje deklaracye z oznaczeniem wysokości sum.

× Kapituła orderów rosyjskich cesarsko-królewskich ogłosiła w «Praw. Wiest.» (№ 30) nazwiska osób ozdobionych orderami, na które przyszła kolej pobierania pensyj rocznej, do orderów przywiązanej. Pomiędzy innymi na liście tej figurują:

Dama orderu św. Katarzyny kl. 2, wdowa jen.-adjutanta hrabina Elżbieta Kotzebue (nagrodzona w r. 1855).

Kawalerowie orderu św. Jerzego kl. 4 za wysługę 25 lat: dym. jen.-major Anzelm Łyszczynski (w r. 1851); za odznaczenie się: pułkownik Kajetan Dąbrowski (1879), jen.-lejt. Kazimierz Lewicki (1877).

Kawalerowie orderu św. Włodzimierza kl. 3, nagr. w r. 1853: r. r. s. Jan Trosiewicz, pułk. Anzelm Łyszczynski.

Kawaler ord. św. Włodzimierza kl. 4, r. d. Piotr Stawicki (1837).

Kawaler ord. św. Anny kl. 2, r. d. Aleksander Żurakowski (1848).

Kawalerowie orderu św. Anny kl. 4, nagrodzeni w r. 1855: dym. rotmistrz Hieronim Wrzeszcz, dym. porucz. Mitobęski, podporucz. Łaskowski, chorąży Świecicki.

Kawaler ord. św. Stanisława kl. 1, nagrodzony w r. 1864: dym. jen.-lejt. Herkuljan Abramowicz.

Kawalerowie ord. św. Stanisława kl. 2, nagrodzeni w r. 1845: dym. pułk. Ignacy Chomętowski, major Alfons Poźniak, dym. pułk. Maksym Wronski, major Stanisław Kopernicki.

Kawalerowie ord. św. Stanisława kl. 3, nagrodzeni w r. 1841: Antoni Łapicki, Kajetan Turzański, Andrzej Zukiewicz-Stosz, r. h. Aleksander Mazowski, dym. pułk. Franciszek Zatorski, porucz. hr. Karol Przedziecki.

Jednocześnie kapituła podaje pewne szczegóły i ograniczenia, dotyczące otrzymywania wzmiankowanych plac.

× W tych dniach miało się odbyć posiedzenie połączonych departamentów rady państwa w kwestyji reorganizacyi policyi w kraju nadbałtyckim. Na posiedzenie to powołano po jednym przedstawicielu z każdej guberni rzeczonoego kraju, oraz trzech gubernatorów. Oprócz tego uczestniczyć będą w posiedzeniu hr. P. A. Szuwałow i hr. Pahlen. Rozstrzygnięcie tej kwestyji ma dwojakie znaczenie: bezpośrednie, polegające na przekształceniu dzisiejszej policyi wybieralnej — na rządową, względne zaś, polegające na tem, że od powodzenia reformy policyi zależy sprawa reformy sądowej w kraju nadbałtyckim.

× Podobno w d. 8 lutego, na ogólnem zgromadzeniu rady państwa, znakomitą większością głosów przyjęto projekt ustawy o lasach ze zmianami poczynionemi w nim przez ministra dóbr państwa. Zmian wspomnianych było podobno wiele, a wszystkie one zmierzaly z jednej strony do zabezpieczenia interesów właścicieli lasów, z drugiej zaś do możliwości wprowadzenia w życie nowego prawa. Podług innych wiadomości cały projekt został odłożony na później.

× Na mającym się odbyć w Petersburgu w kwietniu r. b. drugim zjeździe przedstawicieli miejskich Towarzystwa wajemnego ubezpieczenia od ognia, ma być roztrząsanym pomiędzy innymi wniosek wprowadzenia w osadach miejskich przymusowego ubezpieczenia nieruchomości w towarzystwach wzajemnych.

× Z powodu zatwierdzenia ustawy banku włościańskiego dla Królestwa polskiego, gazety petersburskie i warszawskie podają niektóre szczegóły z teje ustawy. Wszystkie te wszakże informacje nie wychodzą po za obręb wiadomości, jakie podaliśmy w N-rze 18 z r. z.

× W ministerstwie finansów rozpoznawanym jest obecnie projekt nowego Towarzystwa, opartego na zasadzie wzajemności pod firmą «Pierwsze Towarzystwo rosyjskie pensyj dożywotnych» z kapitałem zakładowym 200,000 rs.

× Synod otrzymał do decyzji kilka przedstawień ze strony duchowieństwa i starostów cerkiewnych o wzbronienie przedawania świec woskowych po sklepach, z wnioskami, iżby sprzedaw-

